GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 19 — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 11go maja 1905 roku — Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Zaburzenia w Rosyi.

WALKA O PRAWO W POLSCE.

Z Petersburga donoszą, że zebrania i zjazdy rozmaitych komitetów towarzystw, przedstawicieli zawodowych i naukowych odbywają się ciągle po całej Rosyi. Co tylko odbył się zjazd adwokatów i profesorów. Obecnie donoszą "Rusi", że dnia 5 maja odbędzie się w Petersburgu zjazd, jakiego dotychczas w Rosyi jeszcze nie było, tj. zjazd kobiet. Zwołaniem pierwszego tego rodzaju wieca, zajmuje się rosyjskie żeńskie towarzystwo dobroczynności w Petersburgu.

Najświeższe telegramy donoszą: W komitecie ministrów zapadły decyzye w sprawie polskiej. Wynik tych decyzyi przedstawia się, jak następuje:

"W kwestyi języka wykładowego w zakładach naukowych postanowiono zaprowadzić język wykładowy polski w szkołach niższych, zaś w wyższych i średnich utrzymać język rosyjski. W szkołach prywatnych, nie posiadających praw szkół państwowych może być wprowadzony język wykładowy polski. W kwestyi języka w jakim mają urzędować instytucye prywatne, postanowiono dozwolić na urzędowanie i prowadzenie ksiąg w języku polskim. Księgi, podlegające rewizyi, mają być prowadzone w dwu językach, polskim i rosyjskim. W kwestyi instytucyi samorządnych, postanowiono wprowadzić ziemstwa i urządzenia takie, jakie są obecnie w centralnych guberniach Rosyi. Ograniczenie w przypuszczaniu polaków do służby rządowej postanowiono nadal utrzymać. Ograniczenia co do polskiej własności ziemskiej, postanowiono utrzymać, ale z pewnemi ulgami".

Komitet ministrów uchwalił także obowiązkowość nauki języka polskiego w szkołach średnich, oraz rozszerzenia wykładów języka i literatury polskiej na uniwersytecie.

W Suwałkach zdarzył się w czasie przechodu rezerwistów polaków na daleki wschód ciekawy fakt. Oddziały szły z głośną pieśnią pobożną na ustach, prowadzone przez pułkowników i oficerów, z odkrytemi głowami. Gdy się zbliżano ku kościołowi, pułkownik, chcąc ich ztąd odwieść, zakomenderował: "Pochód w lewo!" Tymczasem uczeń jakiś krzyknął: "Na prawo do kościoła!" Zastępy porzuciły rozkaz dowódcy i poszły do kościoła, szczelnie wypełniwszy wnętrze i duży plac przed nim. Dopiero interwencya pułkownika u księży, skróciła wspólne modlitwy, po których jednak ktoś stanął na ławce i zaklinał żołnierzy, aby nie szli na wojnę. Ledwie księżom udało się nakłonić żołnierzy do wyjścia na dworzec kolejowy, gdzie przecież trzech żołnierzy rzuciło nagle szynele i czapki na ziemię, bagnety połamali o szyny, wołając, iż raczej już tu wolą zginąć na ziemi ojczystej.

I zginęli — poprowadzeni z miejsca do więzienia i tu na śmierć zasądzeni.

W tych samych Suwałkach przed trzema dniami uwięziono młodą żydówkę, gdy naklejała na rogach ulic odezwy rewolucyjne. Tłum jednak żydów i katolików otoczył konwój, odprowadzający ją do więzienia, i chciał ją uwolnić. Zaczęło się zamieszanie, wezwano batalion wojska, gdy ten miał już dawać salwy, ktoś z tłumu krzyknął: "Ciskaj bombę!" W popłochu nieopisanym zaczęło wojsko uciekać, tłum się rozpraszał, uprowadziwszy odbitą żydówkę bez śladu.

Inny ciekawy epizod zdarzył się w czasie przemarszu wojsk w Łomży, gdzie gubernator zaprosiwszy oficerów na ucztę, przemawiał do nich, życząc im zwycięstwa nad wrogiem, a nadto szczęśliwego i zdrowego powrotu do ojczyzny i nowego tu zwycięstwa w walce z wrogiem wewnętrznym." Na to jeden z oficerów odpowiedział w tym duchu, iż przyjmuje oba pierwsze życzenia, wyrzeka się jednak trzeciego, o ile ono odnosić się ma do ludu, to braci rodzonej, zna zaś jednego tylko wroga wewnętrznego, a nim są wszyscy tacy, jak p. gubernator noszący mundury czynowników. "Tym na pohybel piję."

W Pabianicach, zeszłej soboty, kiedy zaczęto wypłacać wieczorem robotnikom tutejszych fabryk zarobek tygodniowy — policya, wzmocniona żandarmeryą, stanęła przy bramach fabrycznych, nie wypuszczając nikogo. Robotnicy dopiero około 9 godziny zostali wypuszczeni. Powód na razie nikomu nie był wiadomym, dlaczego się to stało... Dopiero powróciwszy do domu, dowiedzieli się robotnicy, że wszędzie u nich w prywatnych mieszkaniach odbywano rewizyę — przyczem podobno znaleziono w jednem miejscu około 2 pudów dynamitu i 4 osoby z tego powodu przyaresztowano. Byli to ludzie, którzy od kilku dni zaledwie tu przebywali. Z tego powodu śledztwo w toku.

Według informacyi dziennika "Razswiet", ruch wśród włościan w okolicy Moskwy przybiera coraz większe rozmiary. Przed kilku dniami wysłano z Moskwy koleją kazańską znaczne siły wojskowe, które rozmieszczone zostaną w rozmaitych wsiach, położonych w okolicach tej kolei. Ferment włościański dotychczas nie przybrał jeszcze form groźnych, korespondent "Razswieta" ma nawet nadzieję, że wszystko skończy się pomyślnie. Pomimo to jednak, właściciele majątków, położonych w okolicach, gdzie zauważono wyraźne oznaki wzburzenia, opuszczają swe siedziby i wraz z rodzinami przenoszą się do Moskwy.

Syberya nie będzie także wyłączona z dziedziny reform liberalnych, które co prawda dotąd i zapewne długo jeszcze pozostaną wyłącznie na papierze kancelaryi petersburskich. Nie mniej jednak projekt utworzenia ziemstw w Syberyi jest o tyle zajmujący, ponieważ świadczy on, że rząd uznaje już zdobytą przez kozaków kolonię za równowartościową i równouprawnioną z cesarstwem. Nowością w projektowanych dla Syberyi ziemstwach jest to, że ziemstwa syberyjskie nie będą miały reprezentacyi stanowej. Stąd wysuwają niektóre dzienniki rosyjskie wniosek, że i przy wyborach do zgromadzenia narodowego różnice stanowe nie będą bardzo ściśle przestrzegane. "Słowo" oblicza, że do soboru ziemskiego Syberya wyśle 30 delegatów.

Na pozór Warszawa przybrała dawną fizyognomię i powróciła do normalnego życia. Tylko patrole konne i piesze, przeciągające przez miasto, przypominają, że znajdujemy się ciągle jeszcze w stanie "wzmocnionej ochrony." Ale ta zwykła fizyognomia jest pozorną jedynie. Faktyczny stan jest ten, że w handlach niema kupujących, fabryki ograniczyły się w produkcyi do możliwie najmniejszych rozmiarów, tysiace ludzi pozostają w dalszym ciągu bez zajęcia, nędza wśród klas roboczych rośnie coraz bardziej, a żebractwo rozszerza się w zastraszający sposób, przeszedłszy od instytucyi dobroczynnych, biur, redakcyi itd. na ulicę i do mieszkań prywatnych. Niema godziny, aby nie dzwoniono, lub nie pukano do drzwi, które otworzywszy, znajduje się grupę ludzi, złożoną z kilku, czasem bardzo podejrzanych figur.

Ten stan jest rozpaczliwym, nieznośnym. Nie potrzeba też dodawać, że wyzyskiwacze, udający robotników, szkodzą swą bezczelnością i natręctwem prawdziwym ofiarom bezrobocia, którzy nie znają dróg i sposobów tak dobrze, jak fachowi żebracy. Wszystko to nie przeszkadza, że po mieście kursują ciągle groźne odezwy, zapowiadające krwawe dni, bądź to podczas świąt wielkanocnych, bądź na 15-go maja, albo w innych terminach. Stąd ciągłe niepokojenie umysłów, pogłoski o ogłoszeniu pełnego stanu oblężenia, któryby kraj do reszty zrujnował, o przygotowujących się nowych zamachach itd. To wszystko w połączeniu z perspektywą dżumy, albo cholery, albo tężca karku, sprawia, że położenie tego biednego kraju jest wyjątkowo smutnem pod każdym względem. A końca nie widać.

W pierwszych dniach maja rozpocząć się mają w Warszawie narady komisyi, która ma opracować plan samorządu ziemskiego w Królestwie Polskiem.

Z rozporządzenia jenerał-gubernatora do udziału w tej pracy zaproszeni zostali pp. prezes kieleckiego towarzystwa rolniczego, Eustachy Dobiecki, radca komitetu towarzystwa kredytu ziemskiego, Stanisław Dzierzbicki, Józef Jeziorański, Adam hr. Krasiński, Józef Ostrowski, Maciej ks. Radziwiłł ze Staszowa i Maurycy hr. Zamojski.

Z Petersburga donoszą jeszcze: Komitet ministrów zarządził wybór szlachty w dziesięcu zachodnich guberniach. Niebawem będzie komitet się zajmował zaprowadzeniem języka polskiego w urzędach. Nowa polityka zaprowadzona względem Kaukazu i wprowadzenie ziemstwa na Syberyi, stopniowo siłą konieczności, z woli wyższej wprowadza się w życie, niezależnie od zdania i dążeń oddzielnych ministrów. Polityka ta otwiera nową czynność także w życiu Królestwa Polskiego. Na narady pod przewodnictwem ministra Bułygina będą zaproszeni przedstawiciele większych miast polskich, choć skład narady jest nieliczny.

WARSZAWA. — Jakiś nieznany człowiek zastrzelił wczoraj policyanta w ulicy Hożej i zdołał umknąć. O tym wypadku doniesiono urzędowo, lecz że więcej było podobnych, nie należy wątpić. Na twarzach mieszkańców maluje się niepokój, jakaś nerwowość nimi zawładnęła i zdaje się, że wczoraj przyjść musiało do większych zaburzeń z okazyi dnia 3 maja. Wojsko gęsto obsadziło wszystkie ulice, gdyż władze są zdania, że 114 rocznica 3 maja, nie przeminie spokojnie.

W różnych punktach miasta przychodzi do starć ludności z policyą. Jako odpowiedź na salwy żołnierzy sypią się kamienie, strzały i pałki, lecz częściej tłumy cofają się pod kozackiemi nahajkami.

Wczoraj wieczór dopuścili się kozacy i sołdaci nowych gwałtów na zupełnie spokojnym i zupełnie bezbronnym ludzie polskim. Tysiące polaków, mężczyzn i kobiet zebrało się w kościele św. Krzyża na wieczorne majowe nabożeństwo, po ukończeniu którego rozpoczęto śpiewać "Swięty Boże", a potem "Boże coś Polskę". Na to czekała tylko rabiata. Zaledwie tłum pobożnych zaczął opuszczać kościół, gdy zagrzmiały strzały, najprzód pojedyncze, a potem zbiorowe. Lud nie mógł uciekać, gdyż z kościoła napływały ciągłe masy, a kilkanaście kroków od stopni świątyni stali kozacy, strzelając bez przerwy. Siedm trupów zaległo na stopniach, rannych zdołano unieść do domu.

Trzydzieści ciał ofiar poniedziałkowych, przewieziono na wielkich wozach wczoraj o 3ciej rano ze stacyi policyjnej na cmentarz Brodno, zapobiegając tym sposobem demonstracyi.

W całej Warszawie panuje ogromne przygnębienie. Wczoraj nie przyszło do rozruchów. Lud zebrał się w kościołach i tam obchodził pamiątkę ogłoszenia konstytucyi 3-go maja.

Gazety nie wyszły. Zecerzy wczoraj zastrajkowali i z tego powodu po południu nie wyszła z pod prasy ani jedna gazeta.

Wielki tłum studentów zebrał się wczoraj po południu w pobliżu starego domu, w którym mieszkał sławny patryota Kolinski, i chcieli urządzić demonstracyę, którzy po barbarzyńsku używali nahajek.

Dzień żałoby powszechnej zapowiedzianej na wczoraj w Warszawie przeszedł wedle programu przez inicyatorów ułożonego. Od południa wszystkie składy były pozamykane. Na ulicach nie było widać ani jednego woza towarowego. Wejścia do wielu domów zostały zabarykadowane. Kilkunastu kupców nie zastosowało się do wezwania i nie zamknęli swoich składów. Ale natychmiast zjawiła się u nich deputacya i zażądała zamknięcia. Nawet doróżki nie jeździły po ulicach. Z początku pokazało się kilka doróżek i powozów, ale ustawione pikiety wstrzymały je, a jadących zmuszono w razie potrzeby siłą nawet do opuszczenia pojazdów.

Kilkadziesiąt tysięcy ludzi podążyło na cmentarz Brodno, gdzie w jednym dole pogrzebali moskale kilkadziesiąt trupów ofiar zamordowanych przez nich w dniu 1-go maja.

Ale sami moskale inaczej z kozakami dają sobie radę. Oto, co powiada telegram z Libawy, w Rosyi, gdzie cenzura widać nie jest ostrą:

Wczoraj po południu ukazał się na ulicach miasta patrol kozaków, złożony z jedenastu kozaków i oficera. Eskortowali oni do więzienia jednego z najbardziej niebezpiecznych rewolucyonistów. Nagle zjawili się ze wszystkich stron rewolucyoniści i z rewolwerami w ręku zaatakowali kozaków. Trwało to kilka minut. Kozacy wystrzelani zostali co do nogi. Więzień i jego obrońcy zniknęli bez śladu. Tak biją kozaków moskale.

W Łodzi napadli jacyś czterej nieznani ludzie sierżanta policyi i zabili go; inni policyanci odnieśli znaczne rany. W całem mieście wrze jak w ulu, na ulicach gromadzą się tysiączne tłumy, które rozpędza wojsko. Niemal na wszystkich punktach miasta przychodzi do rozruchów.

PETERSBURG, 4 maja. — Dopiero teraz nadchodzą tutaj wieści z rozmaitych stron Rosyi europejskiej o zaburzeniach, jakie miały miejsce w poniedziałek dnia 1-go maja. Do największych rozruchów przyszło w Militopolu, gdzie tłum ludzi zupełnie niemal owładnął miastem i spalił część tegoż.

W Niżnym Nowogrodzie przyszło do prawdziwej bitwy między ludem wzburzonym a policyą. Wojsko dało kilka salw do zbitych tłumów. Jedna osoba zabita, a bardzo wiele rannych.

Z Warszawy nadeszły korespondencye donoszące, że jenerał gubernator Maksymowicz mianował członków komisyi, mającej przygotować do końca maja b. r. urządzenie ziemstw w Królestwie.

Wojna Rosyi z Japonią.

Z wzrastającą niecierpliwością wyczekuje cały świat wieści z morskiego terenu wojny, a tymczasem wieści te napływają tak skąpo, nadto zaś są tak niedokładne, niepewne i niejasne, że nawet w najmniejszej mierze nie mogą zaspokoić ogólnego zaciekawienia. Otwierają one szerokie pole do rozmaitych przypuszczeń, lecz żadnemu z tych przypuszczeń nie dają jakiejkolwiek podstawy i tem tylko potęgują jeszcze niepewność i zagadkowość położenia. Dziś nie wiadomo nawet, czy flota rosyjska płynie dalej w kierunku północnym, czy też jeszcze korzysta z gościnności w zatoce francuskiej? Do niemożliwości odgadnięcia planów przyłącza się wprawdzie powódź najrozmaitszych i najsprzeczniejszych opinii i orzeczeń rzekomych powag i znawców spraw morskich o obustronnych siłach i widokach bojowych.

Podczas, gdy jedni widzą przewagę rosyan w większej po ich stronie liczbie pancerników liniowych i ciężkich dział okrętowych, inni znów podnoszą jako rzecz ważną i prawdopodobnie rozstrzygającą, znaczniejszą po stronie japońskiej liczbę szybkich krążowników. Jedni uważają wielką bitwę za nieuniknioną, inni znów twierdzą, że obie strony będą jej unikały i że walkę rozstrzygnie dopiero dłuższa walka podjazdowa, w której główna rola przypadnie w udziale torpedowcom, łodziom i minom podwodnym. Wszystko to wytwarza prawdziwy chaos domysłów i przewidywań, nieraz wprost fantastycznych.

To tylko nie ulega żadnej wątpliwości, że wynik nowego dramatu wojennego na morzu będzie rozstrzygającym dla całej wojny. Przeczuwają to zgodnie ci, którzy są tylko biernymi świadkami dramatu wojennego, wiedzą o tem dobrze w Tokio i w Petersburgu. Nie trudno też spostrzedz, że obecna akcya wojenna na morzu oddziaływa na wszystkie wewnętrzne sprawy Rosyi. Wszystko przemawia za tem, że tam, daleko na morzach chińsko-japońskich, koło Formozy, Korei lub Władywostoku, rozstrzygnie się nietylko los wojny, lecz także sprawa konstytucyi w Rosyi.

Być może w chwili, kiedy czytelnicy nasi numer niniejszy mieć będą w rękach, hen daleko, na drugiej pułkuli rozegra się już dramat olbrzymi, ogromem swym przechodzący wszystko, co w tym kierunku zna historya wojen: olbrzymia bitwa morska. Po olbrzymich zapasach milionowych armii na lądzie, zanim świat oswoić się zdołał z myślą, że w ciągu kilku dni ćwierć miliona młodych i zdrowych ludzi pochłonąć może wojna, kolei przychodzi na walkę setek potworów morskich, zionących dynamitem, ogniem i żelazem, twierdz pływających.

Kalendarz Tygodniowy.

MAJ.

12. P. Neryusza, Pankracego.
13. S. Serwacego biskupa.
14. N. *Opieki ś. Józefa.* Chrystyana
15. P. Zofii męcz. z 3 córkami.
16. W. Jana Nepom., Ubalda
17. Ś. Paschalisa, Antonina b.
18. C. Feliksa p., Eryka kr.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — Rząd rosyjski nie ustaje w nakładaniu kar na chłopów za żądanie przywrócenia języka polskiego w gminach i radby grozą stłumić nie miły mu ruch. Świeżo nadeszły wieści o aresztowaniach za akcyę gminną 14 osób z powiatu płońskiego gm. Stróżenia, pomiędzy którymi znaleźli się prawie 70-letni starcy. Aresztowanie to nastąpiło na skutek propozycyi miejscowego naczelnika powiatu, a na mocy postanowienia pomocnika jenerał-gubernatora warszawskiego do spraw cywilnych z dn. 3 marca. Jako powód podano "przewrotne tłomaczenie prawa" na zebraniu gminnem. W tej sprawie śledztwa jeszcze żadnego nie było, skazanych o mającem nastąpić aresztowaniu poprzednio nie zawiadomiono, wezwano ich tylko do powiatu, skąd już nie wypuszczono, nie pozwalając na powrót, aby zarządzić gospodarstwem na czas nieobecności. Nie pozwolono nawet aresztowanym polecić komukolwiek opieki nad pozostawionymi w mieście końmi i wozami.

Aresztanci zachowali się z taktem i godnością i wypowiedzieli naczelnikowi słowa prawdy, zapewniając go, że przekonań ich nie zmieni ani kara, ani łotrowstwo tych, co ich do ruiny doprowadzają, zabierając ich od żon i dzieci w czasie, kiedy trzeba orać i siać, w czasie rozpoczynających się robót polnych.

Godnem zaznaczenia i podniesienia jest zachowanie się rodzin aresztowanych i sąsiadów. Żony aresztowanych mężów błogosławią, energii nie tracą, chcą nawet mężów zastąpić w pracy gminnej; sąsiedzi natomiast pomyśleli o gospodarstwach pozostawionych: opatrzono je, pogodzono parobków, potrzebującym wydają się zasiłki. Pomiędzy aresztowanymi jest eden obywatel ziemski dr. praw Niemirowski z Cwierska, skazany na 3 miesiące, inni, to włościanie, drobna szlachta wszyscy skazani na 13 miesięcy więzienia.

W powiecie ciechanowskim także rozpoczynają się areszty. Dotąd wiemy o skazaniu na 500 rubli kary, a w razie niemożebności zapłacenia na 3 miesiące aresztu p. M. Bojanowskiego właściciela z gminy Religin na areszt dwu i jednomiesięczny.

Z gminy Chodecz piszą: Na zebraniu gminnem u nas zjawił się naczelnik i zaczął nam gminiakom odczytywać coś po rusku. Wtem występuje gospodarz z Gliznowa i mówi, że my takiej mowy i takich wyrazów nie rozumiemy, że zrozumiemy wtenczas,gdy będzie nam czytane po polsku. Naczelnik się zapytuje, kto on taki i zaczyna kreślić jeko nazwisko ołówkiem na papierze. Wśród tłumu rozszedł się wtedy cichy szept: my tego wszyscy żądamy.

Zapytuje ogół naczelnik, dlaczego przez tyle lat rozumieli język ruski, a teraz go nie chcą rozumieć. Odpowiedzieli mu zaraz wszyscy jednogłośnie: "dosyć już tego cierpienia; robiliście dotąd z nami, coście sami chcieli; teraz prosimy rząd, aby było przyjęte, czego według prawa żądamy."

Naczelnik każe pisarzom tłomaczyć z ruskiego na polski, lecz przerywają mu głosy: "nie rozumiemy nic, nie rozumiemy!". Wtem kilka osób, zaopatrzonych w artykuły praw z roku 1864 objaśnia naczelnikowi, że język polski nie był w gminach skasowany przez żadnego monarchę i że to była sprawa tylko naczelników.

Zrobiło się pomiędzy ogólnem zebraniem ostre poruszenie; naczelnikowi zaczyna pot z czoła na stół lecieć, nie może go nadążyć ocierać.

Pisarz mówi do wójta, żeby łańcuch zdjął i opuścił kancelaryę, ale mu oburzeni gminiacy odpowiadają: "Jeżeli wójt łańcuch zdejmie, to obierzemy z pomiędzy siebie innego i sami włożymy łańcuch na niego. Teraz macie wóz i przewóz; jeżeli pisarzowi się w kancelaryi nie podoba, może wyjść — na jego miejsce posadzimy innego."

Odzywają się głosy: "płacimy wam, utrzymujemy was, za to macie wypełniać to wszystko, czego według prawa żądamy."

Na zebraniu wreszcie zaczęło wszystko kipieć, dosyć, że uchwała była spisana po polsku i zaopatrzona w 220 polskich podpisów. Niemcy, ilu ich było, musieli się również skłonić do naszej woli.

Z gminy Somianka, w powiecie pułtuskim donoszą: W naszej gminie uchwała o języku polskim poszła tak dobrze, jak nie trzeba lepiej. Wszyscy sobie powiedzieli, że trzeba wznowić język polski w gminie i w szkole i ani jeden głos nie był temu przeciwny.

Mieliśmy prawdziwe święto, bo w tym dniu, wszystkie nasze dusze zjednoczyły się w żądaniu języka i praw ludzkich, w obronie religii praojców. Na osobnym stole pisaliśmy naszą uchwałę, bo główny stół zajęła władza powiatowa — p. naczelnik z p. komisarzem. Mieliśmy nawet trochę śmiechu, bo jak się gromada przekonała, że za jedno stoi, ten i ów nie lenił się przekpiwać z tych, co przy głównym siedzieli stole.

Kiedy komisarz odezwał się do jednego z gospodarzy: "małczy!" ten mu odpalił śmiało: "Ty lepiej sam milcz, bo tu nie sądy moskarskie, jeno uchwała gminna, co tak stropiło komisarza, że natychmiast wyjechał.

Naczelnik wtedy przeczytał ukaz Podgorodnikowa z Warszawy, że każdy kto będzie przeszkadzał uchwale w języku rosyjskim, zapłaci 500 rubli kary, albo odsiedzi 3 miesiące w więzieniu. Na to odezwał się jeden z gminiaków: "nie bójcie się chłopcy, Sachalin i Sybir wzięli już Japończycy.", z czego była wielka ochota, że trudno opisać.

Gminiacy uchwalili, żeby nie przyjmować z gminy papierów rosyjskich, skasować szkółki rosyjskie z wyjątkiem jednej szkoły, co do której zrobiono wyraźne zastrzeżenie, aby nauka się w niej odbywała po polsku i żeby religii nauczał ksiądz rzymsko-katolicki.

Bracia Polacy, z radością podaję wam tę dobrą nowinę o naszej uchwale i żegnam was pozdrowieniem staropolskiem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Zdaje się, że sprawa gminna weszła nie na żarty na porządek dnia, tak, że nie ustąpi już z niego łatwo. Włościanie ani chcą słyszeć o zmianach i twardo stoją przy językų polskim. Na zebraniu gminnem w Grodzisku naczelnik powiatu zaczął czytać po rosyjsku rozporządzenie: "Pa ustawu".

— O jakim to stawie naczelnik mówi? — zapytał jeden z włościan.

Gdy naczelnik powtórzył swe słowa — drugi dodał:

— Aha, to pewnie idzie o staw Freunda! Gmina nie chce wchodzić z nim w żadne układy.

W Kutnie, gdy pisarz nie chciał spisać po polsku protokółu, wyręczył go obywatel ziemski, p. Adam Zawadzki, pociągnięty następnie za to do odpowiedzialności, co do czego gubernator warszawski Martynow wyraził się onegdaj w klubie: "Takichby trzeba wieszać." Odpowiedział mu ktoś z boku, że teraz takie czasy, iż nie wiadomo, kto będzie wisiał.

Z Siedlec donoszą, że sąd wojenny wydał wyrok na 56 rezerwistów, oskarżonych o opór przeciwko władzy, wywołany skutkiem surowego obchodzenia się oficerów z podwładnymi. Trzech polaków i żyda skazano na rozstrzelanie, trzech do robót aresztanckich, trzynastu na ciężkie więzienie, resztę uniewinniono.

Wyrok wywołał w mieście słuszne oburzenie i jeszcze bardziej podniecił wrogi nastrój w stosunku do rządu carskiego. W dzisiejszych warunkach ogłoszenie mobilizacyi ponownej byłoby hasłem do poważnych rozruchów. Policya zapewnia, że powołani będą tylko do ćwiczeń — nikt jednak nie daje temu wiary.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — W tych dniach zmarł po krótkiej chorobie w majątku syna i synowej w Sarnkach dolnych pod Bursztynem Michał hr. Mycielski. Urodzony w roku 1823, najstarszy syn Józefa hr. Mycielskiego z Rokossowa, w W. Księstwie Poznańskiem i Karoliny z hr. Wodzickich. Modą, przyjętą wówczas w W. Ks. Poznańskiem, wychowany był przeważnie za granicą.

Ukończywszy nauki, gospodarował zrazu w Poznańskiem, ale nie czując do tego zdolności, przeniósł się wkrótce za granicę. Bawił głównie przez lat blisko 30 w Paryżu i Rzymie, gdzie znał wszystkie sfery towarzyskie, ale żył najwięcej z kolonią polską. Około roku 1850 był też z nią w bliskich stosunkach; w Paryżu spotykał jej koryfeuszów o stryja, jenerała Michała Mycielskiego, widywał tam Mickiewicza i Słowackiego, Towiańskiego i Jańskiego. Nieraz opowiadał, jakie na nim wrażenia czyniła Mickiewicza improwizacya.

Przed i po roku 1860 pisywał polityczne i literackie korespondencye, które cieszyły się poczytnością. W Rzymie około roku 1855 żył w bliskich stosunkach z artystyczną kolonią polską, z malarzami, jak Gierdziejewski, Zamett, Stankiewicz, i pomagał im nieraz materyalnie, nakłaniając przyjezdnych polaków do nabywania ich dzieł.

W r. 1867 poślubił p. Helenę Mikorską. Zwłoki przewiezione będą do grobów rodzinnych w Gostyniu.

GALICYA.

LWÓW. — W kopalniach w Borysławiu, należących do lwowskiej kasy oszczędności, natrafiono na żyłę nafty tak bogatą, że od dwóch dni daje jeden szyb 300 wagonów nafty dziennie, przedstawiających wartość 9,000 koron. Ponieważ wypadki roczne kasy oszczędności, wynoszą 700,-000 k., czyli dziennie 200 k., przeto czysty zysk z owego szybu wyniesie 7000k. dziennie. Jeżeliby to potrwało lat parę, to mogłaby lwowska kasa oszczędności wygoić rany zadane jej przez spekulacyę naftową, a wygojenia tego oczekuje bardzo niecierpliwie ubóstwo lwowskie. Bo pamiętajmy, że lwowska kasa oszczędności rozdawała dawniej rocznie przeszło 100,-000 guldenów na rozmaite cele humanitarne naszego grodu. Odkąd zaś ją spotkała tak straszna katastrofa, nie daje ani centa, a ubogie nasze instytucye humanitarne odczuły bardzo dotkliwie to usunięcie się kasy oszczędności z szeregu najhojniejszych filantropów.

Radykalizm rosyjski wobec sprawy polskiej.

Projekt konstytucyi rosyjskiej, o którym wspominaliśmy niedawno, wyszedł w osobnem wydaniu, poprzedzony ciekawą z wielu względów przedmową p. Struwego, redaktora "oswobożdienia", "najskrajniejszego przedstawiciela rosyjskiego liberalizmu".

Jest rzeczą niewątpliwie ciekawą, jak się ten najskrajniejszy przedstawiciel konstytucyonalistów rosyjskich tj. "Związku Oswobodzenia", zapatruje się na sprawę polską, która projekt konstytucyi, przez jego przyjaciół politycznych opracowany, zupełnie pomija.

P. Struwe to pominięcie w przedmowie swej zaznacza i nie godzi się na nie. Już poprzednio oświadczył się on za przywróceniem autonomii Królestwu na zasadzie ustawy z r. 1815 i zwołaniem sejmu konstytucyjnego w Warszawie.

W sprawie polskiej należy się uwolnić od zaśniedziałości myśli i odważnie spojrzeć w oczy rzeczywistemu stanowi rzeczy, jako też koniecznym z tego wnioskom. Prawo samodzielnego, kulturalnego rozwoju Polski jest tem minimum, co do którego nie może być sporu.

Powołując się nawet na konserwatywnych pisarzy rosyjskich jak np. Samarin, lub Aksakow, którzy uznawali smaoistność narodową polaków, p. Struwe zaznacza, że "uznanie tego prostego i niewątpliwego faktu prowadzi z natury rzeczy do uznania prawa do takich urządzeń, któreby nie naruszały wolności życia narodowego we wszystkich jego objawach, stanowiących konieczny warunek wszelkiej żywej narodowości. Rozumiemy pod tem: wolność wyznania, oficyalne używanie języka narodowego w sprawach zarządu wewnętrznego i odrębność życia publicznego". Niestety — stwierdza p. Struwe — żywa narodowość polaków w okresie lat 1863 — 1905 nie tylko nie była uznawana, ale wprost deptana, deptana brutalnie i okrutnie.

Obecnie nastał czas, kiedy należy zerwać stanowczo i otwarcie z tem deptaniem, ale na tem negowanie się zatrzymać. U takiego wysoce kulturalnego i żywotnego narodu, jak polacy, z autonomii kulturalnej powinna wyrosnąć autonomia administracyjna, a z autonomii administracyjnej, autonomia polityczna. Temu nieuniknionemu rozwojowi spraw należy spojrzeć wprost w oczy i wyzyskać go przez śmiałą, a mądrą politykę. Jak powiedział B. Czyczeryn "należy ponownie wejść na drogę, wskazaną przez Aleksandra I., należy zwrócić polakom ojczyznę."

Innemi słowy stosunki rosyjsko-polskie powinny być znowu postanowione na gruncie zasadniczego uznania konstytucyi r. 1815.

Redaktor "Oswobożdienia" stara się przekonać opinię rosyjską, że proponowane przez niego załatwienie sprawy polskiej nie jest dla Rosyi niebezpiecznem, bo spór rosyjsko-polski jest tylko stworzony przez historyę.

Rosya może i powinna dać narodowi polskiemu zupełne zadość uczynienie nietylko z pobudek humanitaryzmu i sprawiedliwości, ale i ze względu na zdrową rachubę polityczną.

W gorliwem usiłowaniu uzasadnienia swej tezy, p. Struwe, powołując się na takie podejrzane źródła, jak broszura Luksemburga dowodzi, że polakom chodzić musi ze względów okonomicznych o związek ścisły z Rosyą. Zdaniem jego, gospodarcza zależność Polski od Rosyi, może i powinna stać się w ręku polityków rosyjskich pożytecznym, a potężnym regulatorem tych nowych stosunków politycznych, które wynikną po zapewnieniu Królestwu Polskiemu autonomii politycznej, co znaczy, że Rosya dla "uregulowania stosunków" może zaprowadzić granicę celną między Królestwem, a cesarstwem. Rosya świadomie i kategorycznie powinna stanowczo zachować sobie możliwość i takiego postawienia kwestyi.

Twierdzi on dalej, że Królestwo daje państwu deficyt, w rzeczywistości zaś, mimo stosunkowo znacznie większych w tym kraju, niż w pozostałych częściach Rosyi wydatków, Królestwo daje znaczną przewyżkę dochodów.

Trafniejsze są argumenty o znaczeniu zasadniczej zmiany w stosunkach polsko-rosyjskich dla polityki zagranicznej Rosyi. Dalszych jednak widoków tej polityki, w której sprawa polska mogłaby być dla Rosyi poważnym atutem, p. Struwe nie rozwija, zapewne z przezorpej obawy rozbudzenia podejrzliwości niemców. Chcąc tę podejrzliwość rozproszyć, próbuje nawet wmówić niemcom, że autonomia Królestwa domoże raczej do zgermanizowania ziem polskich w państwie pruskiem. "Zwrócenie polakom ich ojczyzny w granicach imperyum rosyjskiego ściągnie wszystkie żywe siły narodu polskiego poszukujące wolności i terenu pracy do Polski rosyjskiej i w ten sposób osłabi intenzywność walki polaków poznańskich z germanizmem.

W dalszym ciągu p. Struwe, dobierając najrozmaitszych argumentów, stara się przekonać swych przyjaciół politycznych i wogóle liberalną opinię rosyjską, że przyznanie Królestwu autonomii nie zaszkodzi wcale Rosyi.

"Obecnie nie może być ani mowy o wyrzeczeniu się Polski przez Rosyę ani o oddzieleniu tej ostatniej od Rosyi. Potężne interesy ekonomiczne, polityczne i kulturalne zanadto ściśle związały losy obydwóch narodów. Formułą stosunków rosyjsko-polskich może być obecnie tylko świadome, i śmiało ogłoszone połączenie wolności i solidarności."

P. Struwe w gorliwem dążeniu do zjednania dla swej myśli opinii rosyjskiej, nie wyzyskał najważniejszego argumentu. Unormowanie prawno-politycznego stosunku ziem polskich do państwa rosyjskiego jest przedewszystkiem dla tego państwa koniecznem. To opinia rosyjska powinna zrozumieć. A nie ma i nie może być mowy o jakiemkolwiek trwałem unormowaniu tego stosunku, zwłaszcza w myśl zasady wolności i solidarności bez uwzględnienia historyczno-kulturalnej przyrodzonej odrębności ziem polskich, bez przyznania ludności polskiej praw narodowych.

I do takiego regulowania stosunku dążyć będziemy, w przekonaniu, że Rosya zgodzić się na nie musi pod naciskiem konieczności, którą wytworzy najpotężniejsza w sprawach ludzkich siła — świadoma swego celu siła narodu. A tę świadomą wolę naród już zdobywa i hartuje. I liberalna opinia rosyjska, jeżeli chce być politycznie dojrzała, z tą wolą dziś już liczyć się powinna, zanim będzie musiała się z nią liczyć.

Przysłowie dzikich.

Przysłowie pierwotnych mieszkańców Afryki powiada:

"Zanim chcecie leczyć innych, wyleczcie najpierw samych siebie". Rzeczywiście, my cywilizowani ludzie, moglibyśmy bardzo często zastosować, do siebie tę prawdę filozoficzną tych niecywilizowanych dzieci Afryki. Dbamy zwykle o jakieś nieuchwytne rzeczy, a zapominamy o swojem własnem zdrowiu. Przedewszystkiem na wiosnę i w lecie powinniśmy dbać o przeczyszczenie swej krwi i w ten sposób zabezpieczyć to jedyne bogactwo człowieka. Możemy to uskutecznić za pomocą użycia Severy Czyściciela Krwi, o którym J. Bradec z Little Falls, N. Y., powiada:

"Pański Czyściciel Krwi spełnił należycie swoje zadanie. Miałem pełno krost na twarzy, lecz po użyciu jednej butelki, znikła ich znaczna część, po drugiej butelce pozostała zaledwie połowa, a po trzeciej pozostały tylko gdzieniegdzie małe krosty."

Nieczysta krew powoduje zwykle wyrzuty, krosty, bolące rany, oddziaływa ujemnie na trawienie, jak również na czynność serca, wywołując często choroby reumatyzmowe. Severy Czyściciel Krwi czyści krew i jest niezawodnym na wszelkie choroby, powstające z nieczystej krwi. Cena $1.00. Na sprzedaż we wszystkich aptekach, lub u W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

A. WILKONSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

— Ty zawsze, kiedy ja cię o co proszę, wyjeżdżasz ze swojemi obietnicami, nigdy nic dla mnie uczynić nie chcesz. W całem sąsiedztwie wszyscy mają kocze. nawet żona tego bankruta Kozigłoskiego paraduje koczem, a ja, co całe życie pracowałam, będę jak głupia jeździła bryczką. Wiesz co? trzy miesiące niebyłam w kościele dla tej naszej żółtej bryczki. co ją już wszystkie dziady z całej parafii palcem wytykają, ale gdyby mi przyszło i na Boże Narodzenie nie być w kościele, żółtą bryczką nie pojadę.

— To ją każę Stefankowi przemalować na zielono.

— Dureń stary z ciebie i kwita; nie warto, żem wyszukała nazwiska Kukasiński, tobie było na zawsze pozostać Kukawką.

— No, no, moja jejmość, tych żartów za wiele; durniem nie byłem i nie będę, a jeżeli ci koniecznie tak pilno do kocza, niech cię rejment dyabłów weźmie, kupię ci kocz, tylko mi nie skrzecz nad głową, bo ja w tym roku mam za swoje: siano zgniło, pszenica na pniu porosła, owsa i jęczmienia jak na lekarstwo, kartofle przepadły, a jeszcze do tego propinacyą ścisnęli, ani na kredyt szynkować, ani tańców po 10-tej nie wolno, handel okowitą ustał, wszystko idzie opak.

— Ja sprzedałam dzisiaj okowity 300 garncy Herszkowi.

— Po czemu?

— Po 3 złp. groszy 5.

— Zebyś ty pięć lat konała, wszyscy już i po gr. 10 sprzedają.

— Ale ja dodałam dwa dzbanki wody.

— I cóż, żyd nie poznał?...

— Miał poznać, kiedy ja statki wysmarowałam alkoranem, więc okowita jak zawsze pokazała jedenastą próbę.

— Nie alkoranem tylko alkoholem, naucz że się gadać, jak należy.

— Jak będę miała kocz, to się i gadać nauczę.

Marynka, 8 letnia córeczka, w tę chwilę wciągnęła za ogon miauczącego kota i rozmowa państwa Kukasińskich zmieniła się w śmiech nad dowcipem Maryni.

W pierwsze święto Bożego Narodzenia roku, jako wyżej 1844, pan Kukasiński równo ze dniem wyłoiwszy skórę parobkowi z gorzelni, jął się do przemierzania okowity w cztery kufy, które wieczorem zamierzył wyprawić do Grochowa pod Warszawę, już się słońce ku południowi zbliżało, a pan Rafał jeszcze w gorzelni gospodarował. gdy trzecia dziewka nadbiegła z zapytaniem, czy jegomość pojedzie do kościoła, czy nie pojedzie.

— Powiedz pani, że nie pojadę, bo mi się mylił rachunek i muszę mierzyć na nowo.

— Pani prosi, żeby jegomość przyszedł powiedzieć, jak drzwi do k o c z a otwierają, bo karbowy Walenty ukręcił tę złotą gałkę.

— Zeby on szelma jasności niebieskiej nie oglądał! kto kazał temu niedźwiedziowi łapą swoją majndrować przy koczu! Cham myślał zapewne, że to kłonica przy wozie.

Po tych słowach, ze złością wyrzeczonych napisał pan Kukasiński na belce siódmą kreskę za ósmym krzyżykiem, wygnał dwóch parobków z piwnicy, wziął do ręki świeżą dębową klepkę z niezestawionej jeszcze nowej kadzi zacierowej, zamknął drzwi na klucz i spuściwszy tenże klucz do portugalii, sążnistym krokiem ruszył do dworu.

Przed dworem stał w cztery fornalskie konie zaprzężony kocz żółty na wysokich resorach, suknem granatowem wybity, z wązkim koziołkiem bez fartucha, na giętych żelaznych prętach, bardzo wysoko wyniesionym. Koła rozmiaru tych kół, które Ewans daje do sieczkarni, dwa żółte, dwa czarne a wszystkie cztery pomiędzy sobą równe, trzymając u dołu kolej tak nazwaną Saską, u góry odbiegały od pukladu z każdej strony po 1 i pół łokcia obręcze wyszlufowane wzmacniało 12 nowych. już na wsi zrobionych cybantów. Był to sprawunek za złp. 407 na święta wprost z Pociejowa do Skwarków sprowadzony. Kiedy jegomość przyszedł do kocza, karbowy Walenty właśnie próbował kowalskiemi obcęgami pochwycić sztyft, w mosiężnej gałce ukręcony, a fornal Maciej małym toporeczkiem podważał drzwiczki niby ku zulżeniu zardzewiałym zawiasom, jejmość otoczona dziewkami, stała zafrasowana tuż przy fabrykantach.

— O Jezu! Jezu! — krzyknął Walenty, gdy go jegomość ową świeżą dębową klepką przez plecy ściągnął.

— A szelmo! a złodzieju! a niegodziwcze! naści patent na ślusarza od pojazdów.

Mateusz, nie czekając kolejki, rzucił toporek na ziemię i jednym susem płot od ogrodu przesadził.

— Dam ja ci toporkiem drzwiczki do kocza otwierać. — krzyknął za Mateuszem jegomość, i popuściwszy Walentego, obrócił się do żony. — Więc ty nie mogłaś się doczekać, aż ja z gorzelni powrócę?

— Dziesiąta godzina wybiła, wszyscy ludzie idą już do kościoła.

— A szelmy! taką mosiężną gałkę ukręcić — i jakże teraz otworzyć bez tej gałki! a żeby was paraliż zaraził z waszem majsterstwem, to ta bestya niedźwiedzią łapą ukręciła. — I znów jegomość Walentego lunął klepką dębową raz, drugi i trzeci. Widząc więc Walenty, że mu nie wypada dłużej placu dotrzymać, z obcęgami w ręku dał drapaka i Mateusza na pastewniku dognał.

— Tylko się mój mężu, nie gniewaj; ja już przystawię stołek i tak wlizę bez otwierania tych nieszczęśliwych drzwiczek.

— Patrzajcie. po stołku będzie wchodziła do kocza i przed kościołem po stołku będzie wychodziła z kocza, także mi mądra? ale ona by już i po drabinie wlazła, byle tylko jechać w koczu. A toćże przecież masz drugie drzwiczki.

— A prawda!

— Jagna bież no na pastewnik, tam pod stogiem stoją obydwaj majstrowie, powiedz Mateuszowi, jak nie powróci do koni, dam mu Narodzenie, aż mu skóra zsinieje.

Jagna pobiegła. Gdy Mateusz powrócił do koni i wielmożnego pana w kolana pocałował, wielmożny pan dał mu tylko jednego kułaka w kark. Mateusz rad, że się na kułaku skończyło, wgramolił się na koziołek i podane mu przez Jewkę lejce i bicz przyjął nie bez nowej trwogi, czy potrafi z tak wysokiego koziołka szczęśliwie do kościoła zajechać.

— Słuchaj jeno, Mateuszu, — mówił udobruchany i widokiem ekwipażu rozradowany jegomość,— zajeżdżając przed kościół weźmiesz się na lewo i zrobisz około dzwonnicy zakręt, abyś stanął tą stroną, gdzie gałka nie ukręcona.

— Dobrze, wielmożny panie, już ją wiem, zaraz od księżej stodoły złożę na lewo.

— Tylko przy księżej stodole ostrożnie, bo tam są doły po kartoflach.

— Ale mężu! któż mnie drzwiczki otworzy, jak zajedziem przed kościół?

— Nie możesz sama otworzyć?

— Ale jakżeż ja z tak głębokiego kocza wychylić się mogę może nie potrafię. Czy nie mógłby Grzesio stanąć za koczem?

— W czemże pojedzie, obdarty jak złodziej, usmolony jak kominiarz.

— Ja go kazałam umyć i mógłby się ubrać w te rzeczy, które to szynkarka wzięła od tego podróżnego pijaka.

— Jak tam chcesz, tak i zrób.

W pięć minut potem Grzesio, 15-to letni chłopak, który w lecie źrebce pasał a w zimie w piecach palił, w buchastym fraku, w dostatnich pantoflach, z nieco za przestronnym kapeluszem na głowie, gdy jejmość wsiadła do kocza, stanął w tyle, uchwycił się za rzemienie i z wielkim ukontentowaniem zawołał: ruszaj Mateuszu! — Patrzał się za odjeżdżającemi wracający do gorzelni zadowolony jegomość, patrzyły się z podziwem pozostałe dziewki dworskie; patrzał się z pastewnika karbowy Walenty; na wsi, kto tylko oczy miał w głowie, patrzał się to na Mateusza na wysokim koźle, to na żółty puklad na wysokich resorach, to na ogniście wystrojoną jejmość w pukladzie, to nakoniec na przebranego Grzelę. którego mało kto poznać mógł.

Droga przez wieś i droga za wsią aż do samego kościoła we wsi sąsiedniej była piaszczystą; Grzesio mocno się trzymał za rzemienie, na nos wpadający mu kapelusz łokciem na czoło podsuwał i jakoś było wszystko dobrze; — w sercu zaś pani Kukasińskiej odbierającej najniższe pokłony od idących do kościoła włościan, był raj żadnym językiem nie wysławiony, a myśli o wrażeniu, jakie na sąsiadach uczyni, gdy koczem z lokajem przed kościół zajedzie, i gdy koczem z kościoła odjeżdżać będzie, piętrzyły się w piramidę dumy przynajmniej tak wysoko, jak szczyty naszych galicyjskich Tatrów.

ZAKOŃCZENIE.

Każdemu ze znających obrządki kościoła rzymsko-katolickiego wiadomo, że w pierwsze święto Bożego Narodzenia jeden ksiądz trzy msze św. odprawia. Otóż w parafii NN. ksiądz proboszcz odprawiwszy mszę drugą, szedł ku plebanii, a lud wytłoczył się na cmentarz i witał się ze znajomymi, którzy schodzili się na trzecią mszę św. Kilka pań z córkami i kilka bez córek, kilku sędziwych obywateli, młodzież dorosła. młodzież ze szkół przybyła, czyli szanowne obywatelstwo parafii, o której mowa, także przystanęło na cmentarzu i powinszowania dosiego roku krzyżowały się w najlepsze, gdy w tem przy księżej stodole palnął ktoś z bicza. Wszyscy spojrzeli się ku stodole; miałem i ja oczy ku patrzeniu; patrzę się więc, widzę cztery fornalskie koniki, widzę koziołek wysoki a na nim znanego czytelnikom Mateuszka. widzę żółty puklad na wysokich resorach, widzę w pukladzie szlachciankę z ogromnemi kokardami szafranowego koloru to wszystko widzę, zarazem słyszę na cmentarzu znagła szerzący się śmiech i równocześnie wrzask, hałas i wołanie ze wszystkich stron: "patrzaj! patrzaj! kumie! kumie! wejgo! wejgo!" A gdy i panie zawrzasły: "pfi! pfi! pfe! ledwo mi oczy na wierzch nie wyszły z ciekawości, z czego się lud poczciwy tak serdecznie śmieje i na co panie wołają pfi! pfe!

Istotnie jestem w kłopocie, jak to opisać, co i ja w końcu spostrzegłem — aleź należy cofnąć się na chwilę w opowiadaniu.

Gdy Grzelę ubierali do służby lokajskiej, włożyli na niego frak i kamizelkę i odzienie, na które krawcy żądają sukna łokci dwa; dano mu nawet chustkę na szyję jak wiadomo, miał i kapelusz przestronny, miał i obuwie przyzwoite, proszę zgadnąć, o czem zapomniano?... Oto Grzesio nie miał szelek gdy Mateusz, objeżdżając dzwonnicę, silnie stuknął o kamień, pzrzestronny kapelusz wpadł Grzesiowi przez nos aż na brodę a dwa łokcie sukna. w najnieszczęśliwszej chwili zwolnione, opadły aż na pięty Grzesiowi; że zaś Grzesio pod dwoma łokciami sukna nie miał czterech łokci płótna, więc oryginał strony odwrotnej był u Grzesia dla wszystkich najwidoczniejszy, a całość postawy i poruszeń biednego chłopca. wiatr igrający z połami fraka, dozupełniły widoku, na który człowiek w godzinę śmierci swojej jeszczeby roześmiać się musiał.

SENS MORALNY.

Opis tego sławnego ekwipażu, który powyżej umieściłem, niechaj nietylko dla Kukasińskich ale i dla tych wszystkich, co nad możność paradować pragną, nowym będzie dowodem, że chęć równania się bogatym prędzej czy później smutne, częstokroć najsmutniejsze upokorzenie sprowadza; — niechaj za zwierciadło ich głupstwo posłuży.

TOM II.

STAROZAKONNY JANKLU MAGENFISCH!

Skutkiem powszechnego nieurodzaju zboża i pomoru bydła uczynione przezemnie ogłoszenie przedpłaty na drugi oddział moich Ramotek pożądanych ze wsi skutków nie przyniosło; obywatele i urzędnicy warszawscy, Z y d e m W i e c z n y m T u ł a c z e m zajęci, o Ramotach zapomnieli; — ci zaś panowie, których pięknym nałogiem było niegdyś zachęcanie rodowych pisarzy obecnie przekonali się, że nie warto swoich wspierać bazgraczy i że daleko przyjemniejszą znajdą rozrywkę w upiększaniu murów i w czytaniu wyłącznie francuskich romansów: — z tych tedy przyczyn byłbym w niemożności drukowania dalszych pism moich, gdyby nie Waszeć, co dwoma tysiącami złp. z umiarkowanym procentem, bo tylko po pięć od sta na miesiąc, przyszedłeś mi w pomoc. Więc też dozwól Waszeć, że nie wielkich panów ale Waszeci imieniem ten drugi oddział moich Ramotek naznaczę i ozdobię.

Mocno obowiązany autor
Au. Wi.
ch. fil. k. n. k.

P. S. Com winien, zwrócę na termin.

Pisałem w Warszawie 1 października 1845 r.

Wielmożny panie Autorze
RAMOTOW I RAMOTKOW.

Jeżeli to prawda jest, że pan niema komu swoich Ramotków psypisać, to ja pozwolę, aby mnie psypisywać; tylko sobie będę zamówić, żeby ja zaś nie miał żadnych kosztów z tego racyi, i żeby tego nie było powodem do chybienia któregokolwiek raty we wypłatach naszego interesu.

Wielmożnemu Panu i Dobrodzieja
bardzo uniżony sługa
Jankiel Magenfisch.

w mieście Warszawy 7 października 1845 r.

Wielce uczynnemu
JANKLOWI MAGENFISCH,
wspierającemu piśmiennictwo krajowe
w d o w ó d
właściwej wdzięczności
ten drugi oddział
Ramot i ramotek literackich
przypisuję.
Au. Wi. ch. fil. k. n. k.

W uśmiechu każdym zaparłem siebie,
Zaparłem gorycz, com ją wciąż pił,
Raz tylko jeden na mojem niebie
Promyk radości jasno się lśnił.

Gorzkie wspomnienie
s ł o d k i e j n a d z i e i.

Powieść z trzynastomiarowym wierszem dedykacyjnym, z ostrzeżeniem czytelników, przy którem się post-scriptum znajduje.

Ostrzeżenie dla czytelników.

Przy czytaniu poniżej zamieszczonej powieści zabrania się śmiechu, ziewania, głośnego oczyszczenia nosa i wszelkich nieprzyzwoitości; albowiem o ile śmiech z cudzych nieszczęść obraża — i o ile ziewanie jest wyraźną dla autora impertynecyą, o tyle głośne wycieranie nosa i wszelkie nieprzyzwoitości są złego wychowania oznaką; a więc jak wyżej, tego wszystkiego zabrania się.

P. S. Osoby, które się zająkają lub gładko i zrozumiale czytać nie umieją. raczą się wstrzymać od popisywania się ze swoim niezdarnym talentem. gdyż przez podobne wady można z ujmą własnej reputacyi i najdzielniejszemu autorowi zaszkodzić. Autor.

Wiersz dedykacyjny.

MARYNIU!
Dla ciebie zwłok starosty rok cały szukałem,
Dla ciebie w trybunale już proces przegrałem,
W apelacyi też słaba nadzieja się kręci.
Niechże-ć przynajmniej dzieło wielbiciel
poświęci —
Przyjm je przez słodką pamięć, która serce pęta,
Bądź zdrowa, o luba! całuję rączęta.
Skłopotany podnóżek
i osmucone pacholę Au. Wi.

Już trzeci tydzień bawiłem w dalekich odwiedzinach u mojej ciotecznej siostry Balbiny pod Kamieńcem Podolskim w Białosęklu, gdy w dzień świąteczny wtoczyła się na dziedziniec żółta, na czerwonem polu suto herbowana, w pięć gniadych koni zaprzężona, poczworna kareta z woźnicą w galonach, z lokajem w galonach z chłopczykiem po kozacku ubranym.

"Pani starościna Bawolska!" z radością zawołała moja siostrzyczka, poprawiła antyli i posłała po męża, który przed stajniami pokazywał siwego ogiera krwi czysto tureckiej.

"Wiesz też, braciszku, że starościna ma wnuczkę Marynię, bardzo ładną i bardzo bogatą?" Zaledwo siostrzyczka zdążyła tych słów dokończyć, kareta stanęła przed dworem, galonowy lokaj i butny kozaczek otworzyli drzwiczki, spuścili stopnie, — a rumiana dobrej tuszy, sędziwa pani w kanarkowej jedwabnej sukni, z blondynowym toczkiem na czarnej jak sadza w kominie peruce, w niebieskich atłasowych, pąsową pelą haftowanych pantofelkach, zesunęła się w objęcia Balbiny, a za nią piętnastoletnie dziewczątko jasnego włosa, z modrem spojrzeniem, lekkie i lube jak zefir majowy, w białej sukience z różową przepaską, istny anioł, wnuczka, drobną nóżką dotknęła ziemi.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising
ON APPLICATION.

The Gazeta Polska read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 11 maja 1905

Praca Ligi Narodowej w zaborze rosyjskim.

Aby czytelnicy wyrobili sobie pojęcie, jak umiejętnie i systematycznie pracuje Liga Narodowa między włościanami w zaborze rosyjskim, postaramy się dla przykładu przytoczyć jednę z jej odezw, wydaną w ostatnich dniach i rozesłaną w tysiącach egzemplarzy między lud Królestwa Polskiego i Litwy. Kto sobie tę odezwę przeczyta, ten przyznać musi, że Liga Narodowa spełnia swoje posłannictwo oświecania ludu z taką znajomością rzeczy, że trudno się oprzeć polakowi, aby się nie zgodził na jej program pracy. Oto brzmienie odezwy:

Do najważniejszych spraw w kraju naszym pod moskalem należy obecnie walka o język polski w gminie i w szkole.

Jak się czytelnicy na innem miejscu przekonać mogli, 200 gmin wystąpiło na pierwszych zebraniach kwartalnych roku bieżącego z żądaniem, by w gminie całe urzędowanie odbywało się po polsku. To żądanie zgodne jest zupełnie z prawem moskiewskiem, z ukazem z r. 1864; w ukazie tym bowiem nic nie powiedziano o tem, w jakim języku ma być prowadzone urzędowanie gminne. Gdy zaś później wprowadzono język moskiewski w Królestwie, to w odpowiednim ukazie powiedziano tylko, że ma on być wprowadzony w urzędach gubernialnych i powiatowych, ani słowa zaś nie wspomniano o tem, by był obowiązującym w gminach.

Z tego wszystkiego wynika zatem, że nawet według istniejących praw moskiewskich, językiem urzędowym w gminie powinien być język polski. Tylko dzięki ciemnocie i niezaradności gminiaków przeprowadzono język moskiewski, czas więc obecne to wyraźne nadużycie znieść jak najprędzej. Zależy to wyłącznie od gminiaków, bo jeśli ci się stanowczo oprą, jeśli stanowczo zażądają języka polskiego, a później nie podpiszą żadnego moskiewskiego protokółu, to rząd musi ustąpić. Z ukazu z r. 1864 wynika, że nam się to z prawa należy, dopóki więc nie było innego ukazu, któryby to zmieniał, dopóty prawo początkowe obowiązuje. Bo taka jest pierwsza zasada prawa moskiewskiego, że ukaz carski może być zniesiony tylko ukazem carskim, a żaden minister ani gubernator nie ma prawa wydawać rozporządzeń sprzecznych z ukazem.

Musimy to wszyscy dobrze zrozumieć i twardo się trzymać, bo rząd robi wszelkie usiłowania, by opór włościan złamać, by za pomocą groźby i kar zmusić nas do uległości. Zastępca jenerał-gubernatora warszawskiego Podgorodnikow, wydał rozporządzenie, mocą którego wszyscy, którzy podburzają gminy do oporu i nieprawnych uchwał, mają być skazani na 500 rubli kary lub 3 miesiące aresztu. Rozporządzenie to jest wielkiem nadużyciem i nie może być stosowane do żądań języka polskiego w gminach, bo żądania te są jedynie obroną tego, na co ukaz r. 1864 wyraźnie pozwala.

Moskale nie krępują się tem jednak, chcą strachem zmusić nas do uległości i zaczynają ten nowy przepis stosować. W gub. radomskiej uczepili się kilku właścicieli i dzierżawców, i za to, że ci wypełniają swoje obowiązki i bywają na zebraniach gminnych, skazali trzech: pp. Skotnickiego, Wagnera i Zarembę na 3 miesiące więzienia, a p. Silnickiego, adwokata z Radomia na zesłanie do Rosyi. W gub. kieleckiej skazano hrabiego Łosia z Deszna, p. Stefana Kozłowskiego, dyrektora syndykatu rolniczego, p. Szańkowskiego i kilku innych na natychmiastowy wyjazd do Rosyi.

Moskale są jeszcze głupi, iż nie mogą zrozumieć, że włościan polskich nie trzeba już w czasie obecnym namawiać do tego, by się o prawa swoje upominali. Rozumieją oni to już sami doskonale i przeważnie mocniej przy swojem obstają, niż inne warstwy.

Sądzimy, że skutek tego bezprawia będzie wręcz odmienny, niż rząd sobie zamierza. Przekona to wszystkich raz jeszcze o nikczemności tego rządu, a następnie potwierdzi to, że wszystkie warstwy naszego narodu walczą wspólnie i cierpią za wspólną sprawę.

Język polski w gminie jest wprawdzie najbardziej potrzebny dla włościan, którzy najwięcej styczności z urzędem gminnym mają, a języka moskiewskiego nie znają, jest on jednak również wielką zdobyczą dla całego narodu; uzyskanie go zaś, będzie pierwszym krokiem do wyrugowania moskiewszczyzny ze wszystkich urzędów w naszym kraju.

Jednocześnie prawie z gminami, wystąpiły szkoły. Dochodzą nas wieści, że w wielu okolicach kraju włościanie odebrali dzieci i oświadczyli, że do szkół moskiewskich więcej ich posyłać nie będą. I zrobili bardzo słusznie, bo powinniśmy obecnie dążyć do tego, by nauka nie odbywała się w żadnej szkole. Tak samo w szkołach średnich czyli gimnazyach uczniowie przestali chodzić i zażądali szkoły polskiej. Obecnie polskie dzieci nie chodzą do żadnej szkoły rządowej w Królestwie Polskiem.

We wszystkich pracach, które teraz rozpoczynamy, jest nam przedewszystkiem potrzebna solidarność, czyli mocne trzymanie się kupy, działanie wspólne i jednolite. Język polski w szkole, sądzie i urzędzie, jest zarówno niezbędny wszystkim polakom, tak samo zupełny samorząd w kraju, czyli autonomia jest dla wszystkich celem usiłowań. Skoro więc wszyscy polacy mają tak wyraźne cele przed sobą, skoro osiągnięcie tych celów zależne jest od siły naszego narodu, to trzeba byśmy się wszyscy skupili i społem pracowali, walczyli. Jedynie wówczas zdołamy osięgnąć zwycięstwo, jedynie wówczas wykorzystamy należycie chwilę obecną, w której wróg nasz jest osłabiony i może być zmuszony do ustępstw.

Tak poucza naród rolny Liga Narodowa. Powie może niejeden, że walka, jaką każe z rządem toczyć Liga, pociąga za sobą ofiary. Toć na świecie nic bez ofiar się nie zdobywa, a tem mniej wolność. Patrzmy na Galicyę i Węgry, ile tam ofiar poniesiono, nim uzyskano swe prawa i autonomię a zgodzić się musimy, że i moskal ustąpi, jeżeli tylko pójdziemy ręka w rękę.

Postępowanie jen. Maksymowicza.

Przed niedawnym czasem przyszli chłopi do jenerał gubernatora warszawskiego ze skargą na urzędników, dopuszczających się na nich nadużyć. Gubernator zapewnił ich, że postara się ukarać winnych, poczem chłopi uradowani opuścili zamek, w którym mieszka gubernator, ale zanim zdołali opuścić Warszawę, wszystkich aresztowano.

Fakt ten zrobił niemałe wrażenie w Warszawie, rzuca bowiem jeszcze jeden promień światła na postać nowego wielkorządcy Królestwa Polskiego. Rzecz istotnie dosyć ciekawa: p. Maksymowicz przyjmuje łącznie około 60 włościan z różnych okolic kraju; wie o tem, że są to ludzie, skazani za udział w zgromadzeniach gmin, które uchwaliły "występne" żądania o prawach języka polskiego, skazani przez jego zastępcę Podgorodnikowa. Maksymowicz skargi włościan przyjmuje łaskawie, zapewnia o przychylnem załatwieniu prośby, aby kary aresztu można odroczyć do jesieni, gwarantuje włościanom bezpieczeństwo ich osób po ich powrocie do domu, pozwala pismom warszawskim wszystko to podać do publicznej wiadomości, a tymczasem skoro tylko petenci ruszyli po za rogatki Warszawy, już policya czekała na nich, zaraz zrewidowano ich mieszkania, przy tej okazyi zmasakrowano i osadzono w więzieniu.

Faktem przynajmniej jest, że wszyscy petenci z powiatu siedleckiego siedzą obecnie w Siedlcach w więzieniu kryminalnem. Czy spotkało to także włościan innych powiatów, dotąd niewiadomo; jednakże niktby się tu w Warszawie nie zdziwił, gdyby nadeszła wiadomość twierdząca.

Utrwala się tu bowiem przekonanie, że słowa a czyny Maksymowicza, są to rzeczy zgoła różne, nie będące ze sobą w żadnym związku. Maksymowicz zapewniał ogół publicznie, że w Królestwie Polskiem hasłem jego rządów będzie ścisła legalność, łagodzona nawet przychylnością do kraju; zaraz potem nastąpiło — z jego inicyatywy! — zamknięcie uniwersytetu warszawskiego wraz ze wszystkimi skutkami dla młodzieży tego brutalnego czynu.

Mimo to walka o prawo języka polskiego idzie dalej siłą wewnętrznego rozpędu. Kilka dni temu zapadły uchwały w tym duchu — że ograniczę się jedynie do gubernii warszawskiej — w gminach: Ożarów, Grodzisko, Somianka; we wszystkich gminach powiatu kucieńskiego i — z wyjątkiem gminy Lubień — powiatu włocławskiego.

W dalszym ciągu nadpływają zewsząd nadspodziewanie pomyślne wiadomości o przebiegu wiosennych zebrań gminnych. Uchwały, oświadczające się za językiem polskim, zapadły między innymi w wielu gminach w Piotrkowskiem i Lubelskiem.

Prowizoryczne obliczenia dają przeszło 300 gmin, które się oświadczyły dotychczas za językiem polskim w urzędowaniu i około 250 gmin, które oświadczenia stwierdziły podpisami.

Wylazło szydło z worka.

Dotąd nie było wiadomem, kto właściwie kieruje w Rosyi dotychczasowemi zaburzeniami. Sądzono bowiem, że inicyatywa zaburzeń w caracie ma swoją siedzibę w gronie rewolucyonistów moskiewskich. Teraz dopiero wyszło na jaw, że ruchem tym kierują socyaliści pruscy, skąd słano do caratu wszelkie odezwy nakłaniające naród rosyjski do buntu.

Socyaliści pruscy czynią to dla osobistych celów i pobudek. Pierwszym ich celem jest wywołanie ogólnego przewrotu w całej Rosyi, aby tym sposobem prusacy mieli sposobność lepszego rozgospodarowania się w prowincyach nadbałtyckich, należących do Rosyi. Drugim celem jest robota podziemna przeciw Polakom, którzy w ostatnich czasach rozpoczynają się coraz bardziej uświadamiać, myśleć i upominać o swe prawa.

Socyaliści niemieccy przez swych emisaryuszów starają się wszelkiemi siłami pchnąć braci naszych w Królestwie Polskiem do rewolucyi, aby po jej wybuchu dać moskalom sposobność wytępienia żywiołu polskiego, który im jest bardzo niewygodnym.

Najsmutniejszym objawem tego wszystkiego jest ta okoliczność, że w społeczeństwie naszem znalazła się garstka ludzi należących do partyi socyalistycznej, którzy do spółki z naszymi wrogami chcą popchnąć naród na niechybną śmierć — chcą wywołać w Królestwie rewolucyę. Ludzie poważni nazywają tę robotę kilku narwańców o gorących mózgach — zbrodnią wobec sprawy narodowej.

I bardzo słusznie. Kto chce robić rewolucyę, musi do niej przedewszystkiem przygotować naród, a naród nasz do takiej akcyi nie jest przygotowanym. Wiemy o tem wszyscy z wyjątkiem małej garstki tych zapaleńców, którym się zdaje, że wolność zdobywa się za pomocą czerwonych płacht, z któremi wychodzą na manifestacyę na ulice Warszawy, Łodzi, Radomia itp. miast w Królestwie Polskiem po to tylko, aby się stać ofiarami sołdatów moskiewskich. Czerwona chorągiew nie wystraszy naszych wrogów z ojczyzny. Nigdy nie! Aby ich wypędzić na cztery wiatry, trzeba wziąć pukawkę na ramię, a nie bezbronnie w pojedynkę wychodzić na ulice i śpiewać pieśni rewolucyjne. Tak robią tylko ci, którym się w głowach poprzewracało i zdaje im się, że śpiewaniem i pochodami oswobodzą ojczyznę.

A tak przecież robią socyaliści polscy w Królestwie na spółkę z socyalistami niemieckimi. Nawet socyaliści i rewolucyoniści rosyjscy odwrócili się od nich. Najlepszym tego dowodem jest oświadczenie rosyjskiej partyi postępowej, że nie myśli się solidaryzować z polakami chcącymi wolnej Polski; ich zamiarem jest usunięcie obecnego rządu despotycznego i nic więcej.

Najświeższym dowodem tego, że od rosyan nie możemy się spodziewać żadnych ustępstw, jest ich zachowanie się podczas manifestacyi robotniczych w Królestwie w dniu 1 maja Podczas, gdy manifestacye w Polsce przybrały znaczne rozmiary, w całej Rosyi zapanował zupełny spokój. Rewolucyoniści rosyjscy spostrzegli się na podstępnej robocie prusaków i zaprzestali wszelkich rozruchów.

Jeżeli krew bezbronnych leje się obecnie w Polsce, to możemy to zawdzięczyć polskim socyalistom, którzy podburzają naród do manifestacyi, dając przez to sposobność sołdatom do mordowania bezbronnych. Takiej roboty nikt nie pochwali, kto ma cokolwiek rozsądku, kto chce uchodzić za człowieka kierującego się rozumem, a nie chwilowym porywem.

Chcemy skutecznie pracować dla ojczyzny, skupiajmy siły nasze, organizujmy się pod jednym sztandarem narodowym polskim, a wtenczas będziemy mogli pomyśleć o obrachunku z wrogami.

Bez skupienia wszystkich sił narodowych pod jednym sztandarem, z jednym ogolnym programem, którego przewodnią myślą byłoby oswobodzenie Polski w jakikolwiek możliwy sposób, inaczej nic nie zrobimy, bośmy w pojedynkę za słabi.

Kto tego nie chce zrozumieć, ten musi mieć albo bardzo płytko w głowie, albo świadomie działa na zgubę Polski.

Galopada Buelowa.

Przed kilku tygodniami poruszyli posłowie polscy w parlamencie berlińskim nadużycia, jakich się rząd pruski dopuszcza na polakach i sprawili prusakom takie lanie, że popamiętają je na jakiś czas.

Posłom polskim odpowiedział kanclerz Buelow, że rząd pruski będzie dążył wszelkiemi siłami do wytępienia polaków, nie zważając na nic, ani na nikogo. Na te arogranckie wywody odpowiedzieli mu posłowie polscy z powagą godną przedstawicieli narodu.

Wywiązała się ostra wymiana zdań, a kanclerz Buelow w uniesieniu zaczął na polaków zwalać najrozmaitsze winy, aż w końcu zapomniawszy języka w gębie, taką chlubną przypiął polakom łatkę:

"Wy polacy jesteście wszystkiemu winni! z waszej winy posiadają obecnie Niemcy konstytucyę i wszystko!..."

Tu przerwał kanclerz połapawszy się, że polakom przyznał tak wielką zasługę dla cywilizacyi, która im się rzeczywiście należy, a polscy posłowie podziękowali Buelowi, że im choć raz w życiu przyznał słuszność.

Buelow chciał się tłomaczyć, ale w sali zrobił się taki hałas i śmiech, iż nad tą sprawą przystąpiono do porządku dziennego.

Najciekawszą rzeczą było zachowanie się przewódcy socyalistów Bebel, który słysząc gadaninę Buelowa, przerywał mu ciągłem kichaniem.

Korespondencye z Japonii.

Od rodaków naszych, wziętych do niewoli japońskiej, otrzymujemy następujące korespondencye, które tu zamieszczamy:

HIMIEJI, Japonia. —Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. My, niewolnicy polscy w niewoli japońskiej, składamy szanownej Redakcyi staropolskie "Bóg zapłać" za przysłanie nam "Gazety Polskiej." Wielką to nam sprawia przyjemność, że z gazety Waszej możemy się dowiedzieć co się na tym Bożym świecie dzieje. Dla jeńca, żyjącego bezczynnie, gazeta jest najlepszą rozrywką i pociechą,. Japończycy dobrze się z nami obchodzą, tylko nam tęskno za ojczystem gniazdem. Wszystkim rodakom posyłamy braterską miłość i pozdrowienie. W imieniu kolegów jeńców. Józef Zakrzewski.

Druga korespondencya charakteryzuje usposobienie naszych braci, zagnanych losem na krańce Azyi i zwracamy na nią uwagę czytelników. Korespondencya zaczyna się od słów:

"Demonstracya ciemnych moskali przeciw Polakom w japońskiem mieście Fukucyanie.

Jak wiara bez uczynków jest martwą, tak uczynki bez wiary martwemi są. Ziemia nieuprawiana nigdy nie wyda plonu właścicielowi, a czasem tylko pojawią się na niej chwasty, dzikie trawy, zarośla. Te słowa można w zupełności zastosować do ciemnych moskali, znienawidzonych przez wszystkich uczciwych ludzi.

Od lat kilku wspaniałomyślni Japończycy cierpieli, znosząc różne nieprzyjemności od ludożerczej Moskwy, aż w końcu temu szlachetnemu narodowi japońskiemu zabrakło cierpliwości, więc zmuszonym był zacząć walkę z tyranem. Po upływie kilku miesięcy bezwstydny stupajka został pokonany na morzu i lądzie, wypędzony z silnych fortec w porcie Artura, nad którego budową zmarnował nie tylko tysiące ludzi, ale miliony rubli. Ten lud ciemny ginął w tej fortecy jak muchy, a tyle od kul, ile dla braku pożywienia i ubrania i nie mógł sobie wyrobić pojęcia dlaczego to się dzieje. Ginęli, bo tak im kazano, ale nie wiedzieli dlaczego i dla kogo. Wszystko dla cara, oto cała nauka moskiewska. Chociaż z głodu umierasz nie narzekaj, bo tak chce car. I ten ciemny lud, nie wie kto temu wszystkiemu winien.

To też straszny zbliża się sąd na tych moskiewskich liżonupów, ministrów, różnego rodzaju czynowników, 'popów, żyjących z grabieży, w rozpuście, pijaństwie i bezeceństwie, nie zważając na ciemny lud, umierający z głodu.

Ten lud rosyjski jest tak ciemny, że mimo nędzy jaką cierpiał w kraju, a tu się upasł na japońskim chlebie, zapomniał zupełnie, co go czeka po powrocie do domu. Kiedy odbieramy rozmaite pouczające książki w języku rosyjskim i polskim, któreby przyniosły temu cierpiącemu narodowi pożytek, niestety znajdujemy tak zacofanych moskali, że nie chcą się nic uczyć, byle mieli co jeść i pić. Znaleźli się nawet tacy, którzy za ruble obiecane starali się wpłynąć na rząd japoński, aby nam żadnych gazet ani książek nadsyłanych nie dawano, jako literatura szkodliwa, podburzająca, ale to im się nie udało, bośmy wytłomaczyli władzy japońskiej jak się rzecz ma i lizałapy umilkli jak zmyci.

Urządzamy sobie teraz odczyty i rozjaśniamy ciemne mozgownice rosyjskich sołdatów, aby po powrocie do domu, wiedzieli, jak ludzie na świecie żyją i jak to rządzi Rosyą car.

Niewiadomo skąd zjawił się w kancelaryi naszego przytułku portret samodzierzcy cara Mikołaja, z wykłótemi oczami, z raną w piersiach i w asystencyi szatana. Skoro rozeszła się wieść o tem zjawisku, klaskaliśmy wszyscy z radości i śmiechu, że przyszła już ta chwila w której nie dają nigdzie spokoju moskiewskiemu ludożercy. Ta nasza radość i oklaski wszystkich jeńców ogromnie zirytowały czterech z między nas zacofańców. Zaczęli oni podburzać ciemnych sołdatów do buntu przeciw Polakom, co im się z początku udawało, wskutek grzecznego obchodzenia się z nimi urzędników japońskich. Lecz w końcu zabrakło i im cierpliwości i zmuszeni byli postawić patrole wokoło koszarów i oddzielić jeńców polskich od moskiewskich. Przyszło do krwawych awantur między Polakami i moskalami, w których poranionych zostało 2 Polaków i 15 moskali. Niebawem nad portretem Mikołaja powiesił się żołnierz moskiewski, niejaki Waśko Kiryłow, starszy podoficer. Koszary te nazwali japońscy oficerowie drugim portem Artura i całą winę za te rozruchy przeciw Polakom przypisano moskalom. J. B.

(Nazwiska korespondenta nie podajemy, aby mu rząd carski nie robił trudności, gdy wróci z niewoli. Red.)

MACUJAMA, Japonia. — Kłaniamy się najniższym ukłonem i dziękujemy szlachetnym osobom za łaskawą pamięć, oraz za książki jak tłomacze i inne dobre rzeczy, które odbieramy z łaskawych rąk, albowiem wszystkie te rzeczy robią dla nas wiele dobrego. Musimy bowiem przyznać się do prawdy, że większa część z nas nie ma pojęcia o historyi polskiej jak i o innych rzeczach. Teraz dopiero zapoznaliśmy się mniej więcej z rzeczami, które każdy polak obowiązany znać koniecznie. A teraz przepraszamy szanownych panów, że nie chcemy ich dużo utrudniać z powodu, że i nie można dużo pisać, gdyż list ten niezawodnie pójdzie do cenzury japońskiej. Nie mamy co do pisania jak tylko zasyłamy najniższe ukłony wszystkim szlachetnym osobom, które starają się dla nas o dobro nasze. Oby Bóg raczył błogosławić i wynagrodzić im tysiącznie, a my przyrzekamy wypełnić obowiązki, które są dla nas do wypełnienia przez dobre czytanie książek, gazet i innych praktycznych rzeczy. Oby praca szlachetnych osób przyniosła dla nas jak najobfitszy plon. Teraz z głębokim szacunkiem całego naszego ogółu, którzy się znajdujemy w mieście Macujamie także i w innych miastach japońskich, dziękujemy serdecznie za książki i gazety nam nadsyłane, które po przeczytaniu u nas albo przy jakiej innej sposobności odsyłamy do naszych kolegów do miasta Chimery i innych miast, gdzie się znajdują nasi koledzy, co można zawdzięczyć przychylności do nas Japończyków. Teraz kończymy nasze pisanie i prosimy o przebaczenie. Ukłon starszego komendanta z głębokim szacunkiem, Józef Bentryn.

Na Skarb Narodowy.

Od jeńców polskich z Japonii, otrzymujemy następujące ofiary i korespondencyę:

Kochani Rodacy!

Nie jesteśmy członkami Zw. N. P., lecz jako prawdziwi synowie naszej Ojczyzny, ubolewamy nad naszą kochaną Polską, która jęczy już od tylu lat w kajdanach niewoli, która by rada kiedyś powstać i przyjąć pod swe skrzydła znękane swe dzieci.

Zawdzięczamy przeto Rodakom naszym, że nie puścili sprawy naszej w poniewierkę i pamiętają o naszej kochanej Matce.

Tak również i my biedacy pamiętamy na nasz święty obowiązek, i wiemy, że w północnej Ameryce jest Z. N. P., który pragnie zgromadzić choć mały kapitał, na odbudowanie drogiej sercu naszemu ojczyzny! Otoż najmilsi ziomkowie, pomimo naszej niewoli, i braku monety przyłączamy się i my do was i przysyłamy wam tę małą sumę na Skarb Narodowy i przepraszamy was, szanowni ziomkowie, że nie możemy udzielić większej sumy, ponieważ są pomiędzy nami tacy, co jedynie pozostali w jednej brudnej i podartej koszuli. Otóż z tych pieniędzy, piędziesięciu kop., które dostajemy na miesiąc, zebrać dużo nie możemy. By jak najprędzej przyszła ta chwila, w której byśmy mogli być więcej pomocni sprawie naszej. Serdecznie prosimy kochanych rodaków o przyjęcie tej małej sumy do Skarbu Narodowego, zaś Szanownego Pana, by raczył zamieścić w łamach „GazetyPolskiej" nazwiska ofiarodawców:

J. B. K. 40 k., B. 5 k., K. 5 k., K. 5 k., K. 5 k., W. 5 k., R. 5 k., S. 10 k., K. 5 k., S.10 k., K.2 k., W. 5 k., D. 5 k., H. 5 k., B. 5 k., O. 5 k., P. 10 k., D. 5 k., K. 5 k., S. 5 k., K. 5 k., Ż. 10 k., Z. 10 k., K. 20 k., S. 10 k., J. 4 k., D. 2 k., F. 5 k., S. 5 k. R., 5 k., G. 10 k., S. 5 k., D. 5 k., S. 5 k., S. 10 k., S. 5 k., K. 5 k., H. 5 k., S. 5 k., K. 10 k., L. 10 k., S. 5 k., O. 10 k., G. 10 k.,B. 5 k., L. 5 k., W. 5 k., K. 5 k., Ł. 5 k., K. 5 k., G. 5 k., W. 10 k., B. 5 k., C. 5 k., H. 6 k., Z. 5 k., D. 5 k., K. 10 k., W. 10 k., P. 2 k., K. 5 k., S. 5 k., N. 10 k.,L. 10 k., K. 10 k., K. 5 k., G. 5 k., J. 2 k., O. 5 k., C. 5 k., Z. 5 k., P. 5 k., S. 10 k., K. 5 k., B. 5 k., P. 5 k., Z. 5 k., K. 5 k., B. 10 k., Z. 20 k., G. 5 k.

Razem rubli 5 kop. 60.

Z tego połowę na pomnik T. Kościuszki w Washyngtonie, drugą połowę na skarb Nar. Pol. w Rapperswilu.

J. B. K. Fukueyama.

Na amerykańską monetę wypada $2.76.

(Za składki na Skarb Narodowy Polski i na pomnik Kościuszki w Washingtonie. Bóg wam zapłać, kochani rodacy, zostający chwilowo w niewoli japońskiej. Chwilowy pobyt w Japonii będzie dla was szkołą, z której korzystajcie czytając nadsyłane wam pisma i książki.

Chwała Bogu, żeście się dostali do niewoli, i nie potrzebujecie walczyć za cara. O ojczyźnie zawsze pamiętajcie i uczcie drugich, że obowiązkiem naszym jest myśleć zawsze o Niej, dla Niej poświęcić wszystko, a nawet życie, gdy przyjdzie stosowna chwila. Musimy się tułać po świecie, bo nie mamy ojczyzny, musimy lać krew, jak owe tysiące braci naszych poległych na polach Mandżuryi, bo nie mamy własnego rządu. Ale nie rozpaczajmy, bo nam nie wolno rozpaczać. Owszem cieszmy się, że naród nasz zaczyna się coraz bardziej uświadamiać i myśleć o ojczyźnie. Pocieszający to objaw. Toć wy rodacy, pozostający w niewoli, najlepsze o tem odrodzeniu się naszego narodu dajecie świadectwo. Te drobne składki na Skarb Nar. Polski, które złożyliście, są jawnym dowodem, że Polskę miłujecie i w danej chwili oddalibyście jej życie. My w to wierzymy i z tego się cieszymy. Daj Boże, aby takich synów wszystkich Polska miała, a nie potrzebowalibyśmy służyć carowi, ani się tułać po obcych krajach za chlebem. Zasyłamy wam braterski uścisk dłoni i pozdrowienie.

Nazwisk ofiarodawców nie podajemy, a tylko początkowe litery, aby wam rząd carski nie robił przykrości po powrocie do domu. Redakcya).

— W tych dniach zwrócono Antoniowej księżnie Radziwiłłowej skarby radziwiłowskie, zebrane przez Moskali w Nieświeżu podczas wojen napoleońskich w roku 1812. Skarby te oceniono jako złoto i drogie kamienie na sumę, 42,000 rubli. Istotnie zaś ich wartość przechodzi pół miliona rubli.

— Z Poznania donoszą, że dnia 1go kwietnia z rozporządzenia królewskiego zamknięto wyższą szkołę żeńską, która od lat 45 pozostawała pod kierownictwem pani Antoniny Estkowskiej.

— Donoszą z Petersburga, że p. Erazm Piltz, wydawca „Kraju", nosi się z myślą sprzedaży swego pisma, i to za dosyć okrągłą sumkę. Niewątpliwie myśl jest trafna, zachodzi tylko pytanie, czy znajdą się nabywcy. Widocznie ugodowcy bankrutują, skoro spekulanci z nad „Newy" pozbywają się „Kraju".

— W Hamburgu ukończyli chlubnie akademię handlową pp. Zygmunt Karosiecki z Płockiego i Henryk Pelz z Warszawy.

— W całej Galicyi napływają na ręce komitetu znaczne ofiary na wydalonych ze szkół w Królestwie Polskiem studentów. W miasteczku Bochni same polki zebrały na ten cel 400 koron.

Z AMERYKI.

Odsłonięcie pomnika.

CLEVELAND, Ohio., 7 maja. — W niedzielę 7-go maja odbyło się tu wśród wspaniałych uroczystości odsłonięcie pomnika Kościuszki, postawionego staraniem tutejszych polskich obywateli. Tak więc druga już kolonia związkowa będzie posiadała w swojem mieście widoczny dowód czci, oddawanej przez polaków jednemu z największych synów narodu polskiego i mężowi tak zasłużonemu wobec Stanów Zjednoczonych.

Uroczystość odsłonięcia odbyła się w sposób godny pamięci wielkiego człowieka i rzucający dobre światło na stosunki polskie w mieście Cleveland.

Winszujemy rodakom z tego miasta doprowadzenia do końca zamierzonego dzieła i mamy nadzieję że wezmą się teraz do pracy narodowej, bogatej w owoce.

W uroczystości tej wzięli udział prezes Związku Nar. Pol., M. Stęczyński, któremu towarzyszył chorąży ob. J. Chmieliński ze sztandarem związkowym, i J. M. Sienkiewicz, prezes Związku Młodzieży Polskiej w Am.

Uroczystość była bardzo wspaniałą i pozostanie na długo w pamięci mieszkańców tego miasta.

Zakupują szyny.

NEW YORK, 6 maja. — Byznesiści stalowi tego miasa z niecierpliwością oczekują przybycia rosyjskich agentów, którzy mają zakupić 40,000 ton szyn stalowych. Te szyny użyte będą do położenia drugiego toru kolejowego przez Syberyę w celu szybszej transportacyi wojsk na teatr toczącej się wojny.

Huragan.

WORTHINGTON, Minn., 6 maja.— Miasteczko Round Lake Minn., położone niedaleko tu ztąd zostało wczoraj nawiedzone przez tornado. Tory kolei Rock Island zostały całkiem zerwane, a szkody w budynkach są ogromne. Cztery budynki: kuźnia i kilka stajni zostało całkiem zburzonych. Pani Meyers została fatalnie pokaleczoną.

Nowy pancernik.

WASHINGTON, 5 maja. — Flota Stanów Zjednoczonych powiększaną jest ciągle od czasu wojny z Hiszpanią, a najnowszym i najszacowniejszym jej nabytkiem będzie pancernik "Minnesota", który jest już na ukończeniu. Będzie to prawdziwa pływająca forteca, zbudowana podług najnowszych wymagań sztuki wojennej, a swoją doskonałością ma przewyższyć wszelkie okręty dotychczas zbudowane. Koszt tego okrętu wynosić będzie $8,000,000 czyli o trzy miliony dolarów więcej, niż zwykła cena okrętów wojennych pierwszej klasy.

Kompania N. N. S. Co. zbudowała kadłub okrętu i zaopatrzy go w maszynerye za $4,110,000, opancerzenie statku za pomocą płyt stalowych kosztować będzie $1,800,000, a uzbrojenie i drobniejsze urządzenia około $2,000,000. Największe armaty na tym pancerniku będą 12-calowe; takich armat zawierać ma cztery, po dwie na każdym końcu, a każda z nich kosztuje $109,000. Długość okrętu wynosi 450 stóp, a zajmie on miejsce starej fregaty "Minnesota", która już jest niezdatną do użytku.

Fregata "Minnesota" wybudowaną została przez laty za $200,000, jej imiennik zatem kosztuje 40 razy tyle.

Krwawy strajk.

TROY, N. Y., 5 maja. —W mieście tutejszem powstały groźne rozruchy z powodu strajku 5,000 robotników w fabryce kołnierzyków i mankietów. Dziewczęta, które nie chciały się przyłączyć do strajku, zostały zbite i skopane niemiłosiernie przez pikiety strajkierów, a kilka kobiet i dziewcząt kompletnie obnażono, zdzierając z nich odzienie. Policyanci i deputy szeryfi okazali się bezsilnymi wobec rozjuszonych tłumów i mają żądać wojsk stanowych.

Strajk wybuchł z powodu obniżenia płacy i zaprowadzenia nowych maszyn.

Waryat.

HOUSTON, 7 maja. — Aby zbawić swych parafian, pastor Ariosi Orifio spalił się żywcem przed ołtarzem w katedrze w Cuale, w pow. Guadatajara, Tex. Upominał on od dawna swych parafian, by nie popadali w grzechy, a gdy jego upomnienia nie odnosiły skutku, postanowił przebłagać Boga, poświęcając swe życie, dla zbawienia swych parafian.

Oblawszy się naftą, stanął przed ołtarzem w kościele, gdzie było około 1000 parafian. Niebawem zobaczyli parafianie przed ołtarzem zamiast pastora słup płomieni. Kiedy płomienie go otoczyły, modlił się o przebaczenie grzechów swych parafian i zarazem nie pozwolił nikomu zbliżyć się do siebie. W kilka minut po strasznej męczarni pastor życie zakończył. Parafianie zostali tym widokiem ogromnie przerażeni; czy się atoli poprawią, niewiadomo.

Z ZAGRANICY

Car nie ustąpi.

PARYŻ, 5 maja. — Korespondent "Journalu" otrzymał od jednego z jenerał-adjutantów cara szczegóły raportu Dragomirowa, przedłożonego carowi na wyraźny rozkaz w sprawie dalszego prowadzenia wojny. Dragomirow jest zdania, że wojna musi być prowadzona dalej, choćby miała trwać pięć lat. Były przecież wojny, które trwały lat 7, 30, nawet 100. Chociaż posiadanie portu Artura w Mandżuryi ma dla Rosyi nie wielkie znaczenie to utrzymanie uroku wojennego w Azyi i w całym świecie wymaga absolutnie, aby wojna obecnie miała znamię wojny narodowej.

Rosya obecnie powinna uczynić wszelkie możliwe ofiary, aby wojnę zakończyć zaszczytnym pokojem — lecz nie innym. Tak długo, jak japończycy nie zniszczą armii mandżurskiej doszczętnie, wszystkie ich powodzenia i zdobycze mają tylko przejściową wartość. Jednakże ze względu na prawdopodobieństwo długiej jeszcze wojny, trzeba zarządzić większą niż dotychczas oszczędność w sposobie jej prowadzenia. Ministrowie spraw wewnętrznych i finansów powinniby przeto rozpatrzeć jakie siły wojskowe mogą być użyte, bez krzywdy dla ekonomicznych interesów państwa.

Innemi słowy Dragomirow radzi prowadzić wojnę jak najmniejszym kosztem, dopóki nie będzie można wyprawiać koleją syberyjską dwa razy więcej wojsk, niż obecnie. Gdy to nastąpi, akcya zaczepna może być podjęta z wszelkimi widokami powodzenia.

Straszny huragan.

PARYŻ, 5 maja. — Z Tanariwy donoszą, że orkan, jaki nawiedził wyspę Madagaskar, zrządził ogromne szkody. Straszliwe powodzie zniszczyły wiele wsi, a przeszło 1000 krajowców straciło przytem życie. Wszystkie drogi są przerwane. Kolej żelazna tak ucierpiała, że ruch na niej będzie na kilka miesięcy wstrzymanym. Mieszkańcy Birckville'u, by uchronić się przed powodzią, schronili się na piętro dworca kolejowego. Wszystkie rzeki wezbrały, niszcząc pola i ogrody, i unosząc liczne trupy krajowców, zaskoczonych w nocy powodzią.

Adwokaci polscy w Petersburgu.

Pisma europejskie podają następujące informacye o przyjęciu adwokatów polskich na wszechrosyjskim zjeździe adwokatów w Petersburgu.

Gdy mianowicie przewodniczący Zjazdu w swej mowie wspomniał, że na sali obecni są adwokaci polscy, przedstawiciele polskiego stanu adwokackiego w Królestwie Polskiem, całe zgromadzenie powstało, celem uczczenia i powitania polaków. "Bracia polacy — rzekł prezydent — mogą obecnie współdziałać z rosyanami, pracować dla wspólnego dobra."

Polacy podziękowali za to powitanie, poczem odczytano referat o stosunku rządu do społeczeństwa, stwierdzając iż biurokracya usiłuje odsunąć na dalszy plan reformy, społeczeństwo przeto winno oprzeć się na własnych siłach i prowadzić walkę, nie może zaś oczekiwać ulg ze strony, która najmniej jest im przychylna. Wówczas jeden z delegatów polskich oświadczył, co następuje:

"Utraciliśmy wolność, wszelako zachowaliśmy narodową i kulturalną samodzielność. Dlatego też polska adwokatura nie może wejść do związku rosyjskich adwokatów, lecz musi tworzyć samodzielne ciało, działające razem z ciałem rosyjskiem w interesie wolności a na podstawie równouprawnienia. Zgromadzenie zgodziło się w zasadzie na autonomię polskiej adwokatury i zawezwało polaków, aby wzięli udział w pracach kongresu.

Konopnicka nad grobem Słowackiego.

Z Paryża donoszą: W dziejach kolonii polskiej paryskiej pochmurny poranek kwietniowy pozostanie pamiętnem wspomnieniem. Z okoliczności 56 rocznicy zgonu Słowackiego nad grobem jego stanęła i mówiła Marya Konopnicka. Mówiła wspaniale i wzruszyła głęboko licznie zebranych polskich słuchaczów. Wielkiem świętem była ta 56 rocznica zgonu Słowackiego.

Kolonia tutejsza serdeczną okazała wdzięczność gronu młodzieży, które obchód zorganizowało. Młodzież ta, t.zw. "Koło studentów polskich", od kilku lat już urządza na grobie Słowackiego zebrania pamiątkowe i tradycya ta, w roku bieżącym przez Maryę Konopnicką upamiętniona, stanowi piękny dowód szczerze odczutego patryotyzmu, a zarazem posiada znaczenie czynnika bardzo poważnego w życiu naszej emigracyi. Poetka spojrzawszy dokoła, rzuciwszy okiem na twarze wzruszone i na te wieńce od "Koła", od "Zjednoczenia młodzieży", od szkoły polskiej w Paryżu, odczuła niewątpliwie, jak mocno duszami władamy, i jak, zespoliwszy pamięć Juliusza Słowackiego z imieniem swojem, utrwaliła w obcych kult tego, co sama za najdroższe sobie uważa.

Rozwiane nadzieje.

Długie lata niewoli, w jakiej żyją polacy w zaborze rosyjskim, wyrobiły w nich bezwątpienia cierpliwość i hart ducha. A jednakże bywają chwile, że możnaby się obawiać upadku ducha i zerwania cierpliwości. To chwile, gdzie rząd carski z niezwykłą brutalnością okazuje, że dla polaków nie ma sprawiedliwości, że nie mogą się oni spodziewać uznania swych słusznych praw.

Tak oto stało się obecnie w sprawie unarodowienia szkoły.

Nawet w społeczeństwie rosyjskiem, wszystko, co uczciwsze, oświadczyło się za tem, aby uwzględnić żądania polaków.

A i nie dziwno chyba, że poruszyły się u rosyan instynkty sprawiedliwsze, kiedy pisma rosyjskie stwierdzają, że dotąd w wojnie na polach Mandżuryi poległo około 1000 oficerów i około 30 tysięcy żołnierzy polaków.

Za cóż tedy i w czyjej sprawie leje się tam krew polska?

Więc ci, co życie swe kładą za Rosyę, nie mają mieć nawet tej pociechy, że krwią swoją okupią choć trochę swobody dla swych współbraci?

Lecz widocznie nie można od barbarzyńców wymagać ludzkich uczuć. Nowy jenerał gubernator oświadczył wprawdzie przy obejmowaniu urzędu, że kierować się będzie zasadami sprawiedliwości, lecz sprawiedliwość istnieje dla caratu tylko jako piękne słowo, którem można oczy mydlić naiwnym. W postępowaniu swojem rząd carski pojęcia sprawiedliwości nie zna. Telegram ministra oświaty jenerała Głazowa pozostanie dowodem na to przez wszystkie wieki. Telegram to krótki i bezwzględny, jak uderzenie obuchem nikczemnego barbarzyńcy.

"Na posiedzeniu komitetu ministrów postanowiono jednogłośnie odrzucić wszystkie żądania wprowadzenia zmian w szkołach. Uczniów, którzy nie stanęli na wezwanie, należy uważać za wydalonych".

Jednem pociągnięciem pióra, jednym zamachem rozwiano wszystkie nadzieje polaków i jednocześnie przez wydalenie ze szkół uczniów wymierzono surową karę za to, że społeczeństwo polskie śmiało bronić najdroższego swego skarbu, tj. języka ojczystego.

Jest to cios straszny, ale społeczeństwo polskie pod ciosem tym się nie ugnie. Jak tyle innych ciosów, tak i ten ostatni rozpali w nich tem więcej miłość ojczyzny i zagrzeje ich do tem gorliwszej obrony narodowych skarbów.

Z drugiej strony przyczyni się cios ten do tem ściślejszego zespolenia rozproszonego narodu polskiego.

Gdziekolwiek znajdują się polacy, wszędzie dotrze do nich wieść o krzywdzie wyrządzonej braciom naszym, a ból ich odezwie się echem w sercach polskich i poczujemy wszyscy, że jesteśmy dziećmi jednej matki, a krzywda wyrządzona jednym, jest zarazem krzywdą nas wszystkich.

Rozmowa z Sienkiewiczem.

Korespondent "Birż. Wied." p. Ldow, pomieszcza w tem piśmie następujący wywiad u Henryka Sienkiewicza.

"Znakomity autor "Quo vadis" przyjął mnie bez względu na niedomaganie. Piękna, wyrazista twarz jego, dobrze znana publiczności rosyjskiej z mnóstwa zdjęć, odtwarzanych w naszych pismach kilka lat temu, podczas uroczystości obchodzenia jego jubileuszu, uderzyła mnie swym smutnym wyrazem. Tylko oczy spoglądają po dawnemu, rzeźko i przenikliwie.

Od pierwszych zaraz słów dotknąłem ogłoszonego w prasie rosyjskiej "Listu otwartego Henryka Sienkiewicza".

— List pański, przepojony uczuciem i pełen odwagi cywilnej, skierowany jest — rzekłem — wyłącznie ku uwolnieniu polskiej uczącej się młodzieży od szkoły "rusyfikacyjnej". Sprawa ta jednak, mimo całej swej ważności, stanowi jedynie cząstkę chorobliwie dojrzałej i wysuniętej przez wypadki na plan pierwszy sprawy ogólnej stosunków polaków do rosyan.

— Działalność moja w całości poświęcona jest literaturze — odpowiedział p. Sienkiewicz — z dziedziną zjawisk politycznych, stykam się tylko pośrednio. Potrzeba jakiegoś ściśle określonego, zupełnie konkretnego zjawiska społecznego, bym odezwał się. Ciężkie położenie polskiej uczącej się młodzieży popchnęło mnie do dokonania próby wyjaśnienia, o ile panujący dziś w Królestwie Polskiem system wykształcenia sprzeciwia się najistotniejszym interesom samej Rosyi. Bezużytecznie drażniąc polską młodzież szkolną, nie osiąga on jednak wcale swego celu. Oprócz tego utrudnia wogóle rozwój wykształcenia w Królestwie Polskiem, obniża poziom ogólny kultury. W latach 1828 — 1867, kiedy w kraju istniała jeszcze szkoła polska, odsetek uczących się był większy, niż obecnie. W ciągu lat 75 polska oświata ludowa nie uczyniła ani kroku naprzód; nie dość na tem, cofa się. Takie głęboko smutne ogólne zjawisko nie może nie szkodzić ogólno-państwowym interesom Rosyi.

— Czy nie przypuszcza pan, że stan ten szybko zmieniłby się na lepsze, gdyby kraj otrzymał samorząd miejscowy?

— Nie później, jak jesienią otwartoby do 5,000 szkół. Niezwłocznie powróciłyby do działalności prawidłowej i wszystkie zamknięte obecnie zakłady naukowe średnie i wyższe.

O ile szkodliwy jest obecny system pedagogiczny, może pan wnosić choćby z tego kajetu uczniowskiego. Znakomity pisarz pokazał mi zwykły kajet szkolny w dwie linie, pomiędzy któremi drżącą dziecięcą ręką pisane było polskie dyktando, poprawiane przez nauczyciela rosyanina.

— Poprawki niektóre — z goryczą rzekł Sienkiewicz — porobiono niewłaściwe. A tu nie poprawiono gmatwaniny literowej; uczeń w jednem słowie pisze literę "r" raz po polsku to znów po rosyjsku. Tak samo miesza się w jego umyśle polskie "t" i rosyjskie "t". Koniec końców uczeń nie nauczy się pisać, ani po polsku, ani po rosyjsku.

Przybycie lekarza, który stale odwiedza znakomitego pisarza, przerwało naszą rozmowę. Nerwowy, wrażliwy Sienkiewicz widocznie głęboko odczuwa niedomagania ojczystego kraju, sławę przeszłości, którą odmalował w barwach tak jaskrawych.

Na głodnych w Królestwie.

Wiemy już o tem, że wśród braci naszych w Królestwie Polskiem panuje wielka bieda wskutek zastoju fabryk i handlu. Biedę tę wywołała obecna wojna. Bracia nasi w Galicyi śpieszą z ofiarami o ile mogą, na biednych królewiaków.

W tych dniach przeznaczyła rada miasta Lwowa na swem posiedzeniu 4000 koron, czyli $800 na biednych królewiaków.

Na ten sam cel ofiarowała rada miasta Krakowa kwotę trzech tysięcy koron, czyli przeszło sześć dolarów.

Wnioskodawcy, którzy te wnioski stawiali, przytoczyli wzruszające fakta biedy i nędzy, jaka panuje w Królestwie Polskiem między robotnikami i chłopami. Rezerwiści urlopowani z wojska wskutek odniesienia ran, zastają w domu niesłychaną nędzę i faktycznie umierają z głodu.

Wnioski o udzielenie powyżej wyszczególnionych sum, zapadły jednogłośnie. Nawet w krakowskiej radzie miejskiej, w której tylu zasiada stańczyków i ugodowców, nie ośmielili się oni wystąpić przeciw temu wnioskowi.

Stary mężczyzna.

W południowej Wirginii żyje stary mężczyzna, sumienny i rzetelny, znany na mile wokoło dla swego genialnego charakteru. Jest on wielbicielem Dra Piotra Gomozo, jak o tem świadczy następujący list charakterystyczny:

"Każdy mówi nadzwyczaj pochlebnie o lekarstwie Gomozo i można je uważać za najsławniejsze lekarstwo na świecie. Ja z mej strony polecam je wszystkim swoim przyjaciołom, a moi przyjaciele wiedzą o tem, że co poleca Krzysztof Holler, to musi być coś wartem. Ja sam wyleczyłem się z choroby nerek, w której nic mi ulżyć nie mogło. Tutejsi doktorzy zadziwili się temu wypadkowi. Gomozo czyni to, co o niem mówią, a skoro Holler tak mówi, to musi to mieć jakąś wartość, Timberville, Va., R. F. D. No 37 Krzystof Holler."

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Kiełkowanie ziemniaków.

Wziąć bulwy wczesnych ziemniaków, złożyć w wilgotnym koszu w piasku i tak napełniony kosz ustawić w izbie ciepłej, kuchni, lub w ciepłej stajni bydlęcej. Ziemniaki zaczną w krótkim czasie kiełkować i wytworzą na kiełkach około 5 cm. długie, białe korzonki. Wtenczas sypie się pod południową ścianą muru warstwę liści, a na nią warstwę ziemi około 30 cm. grubą. W połowie kwietnia wyjmują się kiełkujące ziemniaki z piasku bardzo ostrożnie, gdyż kiełki i korzonki są kruche i układa się je na ziemi pod murem tak, ażeby były pokryte warstwą na 3 do 6 cm. grubości. Jeżeli po 14 dniach pokażą się liście, nakrywa się je jeszcze raz lekko ziemią. W razie spodziewanego mrozu trzeba grządkę przykryć na noc słomianą matą lub deskami. Gdyby nie było mat i desek, to można każdą wyłaniającą się roślinę przykryć garścią trocin. Z począkiem maja wyjąć ziemniaki, lecz tak ostrożnie, by ani korzenie nie ucierpiały, ani nie obsypała się ziemia do korzeni przylegająca i wsadzić je w 60 cm. odstępach na grzędach dosłonecznych. W ten sposób otrzymuje się bardzo wczesne ziemniaki, na które kupców zawsze się znajdzie, jeżeli ich sami nie zjemy.

Kapusta włoska.

Różni się od kapusty głowiastej pomarszczonymi liśćmi, nadającymi jej wygląd prawie kędzierzawy. Tworzy główki mniejsze lub większe, dosyć ścisłe; barwa zazwyczaj zielona, w przekroju biaława, lub żółtawa. Uprawia się zupełnie tak samo, jak kapustę białą głowistą. Na zimno jest bardzo wytrzymała, to też w łagodniejszym klimacie pozostaje w gruncie przez zimę i wprost z gruntu bywa brana do użytku. Używa się jej jako świeżej na jarzynkę do mięsa lub samej; daje się także znakomicie suszyć, a suszona dłuższy czas znakomicie przechowywać.

Pod względem gruntu jest mniej wymagająca niż kapusta biała, udaje się więc dobrze i w gorszych nieco gruntach. Sadzić na zagonach zwykłej szerokości w 4 rzędy, co 30 do 50 cm. Odmiany wczesne tworzą główki mniejsze, przeto sadzi się je gęściej, natomiast odmiany późne tworzą główki większe i liście ich rozrastają się szerzej, przeto należy sadzić je rzadziej.

Z odmian są wczesne średniowczesne i późne. Odmiany wczesne bywają także uprawiane w inspektach, w celu otrzymania jej możliwie wcześnie do użytku, co opłaca się przy większych miastach. Z wczesnych do inspektu godne polecenia są: wiedeńska inspektowa i ulmska inspektowa, do gruntu: kapucyńska i blumentalska; — ze średnich: złoto-żółta targowa i non plus ultra; — późnych: wiedeńska wielka, norweska i największa de Vertus.

Co robić nad łąką z wiosną.

Większość naszych rolników uważa łąkę za niewyczerpane źródło dochodu, z którego bezkarnie można zbierać corocznie obfite plony, bez żadnego z ich strony zachodu. Obchodzą się z łąką po macoszemu, a nie dbając o utrzymanie jej w należytym stanie doprowadzają częstokroć do zupełnego jej zdziczenia, łące zaś w tym stanie będącej bardzo trudno już później przywrócić dawną urodzajność.

Nie mam tu na myśli zachęcać do przeprowadzenia kosztownych melioracyi, narażających na znaczne koszta, na które trudno nam się zdobyć w obecnych ciężkich czasach, lecz zamierzam mówić o takich staraniach i pracach, które nie wielkim nakładem mogą być uskuteczniane i tak:

1. Nasze łąki cierpią zwyczajnie od nadmiaru wilgoci, chociaż przez wyczyszczanie dawnych, lecz już zarosłych rowów lub wykopanie we właściwem miejscu kilku nowych rowów, usuwa szkodliwe następstwa nadmiernej wilgoci i wywołuje niebawem pojawienie się lepszej roślinności.

2. Kretowiska, mrowiska i kępy, niekiedy w tak wielkiej ilości rozsiane są po łące, że zużytkowanie jej na zbiór siana bywa bardzo utrudnione. Otóż teraz trzeba kretowiska rozrzucić, zanim stwardnieją i utworzą wypukłe pagórki. Mrowiska trzeba rozkopać i to najlepiej gdy padają deszcze, darń posiekać łopatą i rozrzucić; całe gniazdo zaś posypać popiołem, poczem mrówki rozlezą się w różne strony i poginą od zimna i słoty. O wiele mozolniejszą jest robota z kępami wydeptanemi przez pasące się bydło, szczególnie gdy te zarosły darnią. Równanie takowych gdy są duże, odbywa się w ten sposób, że ostrym rydlem rozcina się je na krzyż, ziemię wydobytą ze środka kęp rozrzuca się, a darń układa napowrót na swem miejscu i udeptuje. Skoro kępy są małe, a gęsto po łące rozsiane, to trzeba je zrównać heblem łąkowym albo przez kilkukrotne silne bronowanie ciężkiemi bronami z powierzchni usunąć. Ponieważ dawna darń, przy takiem postępowaniu zupełnie się niszczy, trzeba będzie zatem przystąpić do nowego obsiewu. Również usunąć trzeba z łąki wszelkie zarośla i krzewy, a także i kamienie.

3. Bardzo pożytecznem jest bronowanie, które trzeba uskutecznić teraz, nim trawy róść poczną. Bronowaniem otworzy się dla powietrza przystęp do gruntu, zniszczy się mech, spulchni się ziemię około korzonków roślin, skutkiem czego będą bujniej rosły. Bronować trzeba tak, by łąka wyglądała zupełnie czarno; nic to jej nie zaszkodzi, przeciwnie: sprzęt siana będzie większy, chociażby przy ostrem bronowaniu nawet część roślin została wydarta z korzeniami. Szczególniej silnego bronowania wymagają łąki, na których zagnieździł się mech ta największa plaga łąk. Po wydarciu mchu i usunięciu go za pomocą grabi, koniecznem będzie również natychmiastowe znawożenie i podsianie łąki trawami.

4. Do zasilania łąki w pokarmy roślinne nadaje się najlepiej kompost. Daje się na mórg od 60 do 80 wozów parokonnych. Bardzo dobry wpływ na porost traw wywiera gnojówka i kto jej ma nazbyt, ten powinien jej użyć do poprawy łąk. Ma się jej w gospodarstwie nie wiele, to korzystniej będzie użyć jej do polewania stosów nawozowych i kup kompostowych.

Nawozem łąkowym bardzo dobrym jest popiół. Po jego rozsypaniu znika mech, a ukazuje się mnóstwo gatunków rozmaitych wyczek groszków, koniczyny, które wprzód rosły bardzo słabo, ukryte między trawami. Na mórg łąki trzeba dać 8 do 10 korcy popiołu drzewnego. Popioły z torfu, węgla brunatnego, a także z węgla kamiennego, są o wiele mniej skuteczne i są zwykle zanieczyszczone żużlem i piaskiem. Użyć ich można po przesianiu przez rafę na łąki nisko położone i zakwaszone, przeznaczając na mórg 12 do 16 korcy, korzystniej jednak wypadnie użyć takich popiołów po posypywania kompostu.

Z nawozów sztucznych nadają się do poprawy łąk: kainit, tomasyna i saletra. Ponieważ jednak gospodarstwa nawozów tych nie produkują same, tylko muszą je zakupić, więc radzę zrobić z niemi najpierw próbę, a jeśli rezultat wykaże, że łąka nasza zwróci koszta na te nawozy wydane, wtedy użyciu ich nie stoi nic na przeszkodzie. Próbę można rozpocząć nie tylko z powyżej wymienionymi nawozami, ale także z wapnem, gdyż wszelkie nawozy nie wiele skutkują, gdy w ziemi brak wapna. Szczególnie zaleca się wapno na łąki próchniczne, torfiaste, zakwaszone, lub mchem porosłe. Wapno zlasowane w budynkach, wywozi się na łąkę w dzień pogodny, rozrzuca i zaraz bronuje. Na mórg przeznacza się od 10 do 30 korcy, zależnie od jakości gruntu.

Rozmaitości.

JAK DAWNO ZNANE JEST MASŁO.

Wynalezienie produktu tego sięga bardzo odległych czasów, kiedy ludy przeważnie trudniły się pasterstwem. Można przypuścić, że wynalazek został zrobiony podczas jazdy konnej; przywiązane do konia zbiorniki z mlekiem ulegały wstrząśnięciom skutkiem czego następowało oddzielenie się masła. Masło było znane starożytnym Scytom, a na północy Germanom; z ludów południowych używali go Indusi i Etyopi; Grecy z początku go nie znali. Herodot w tej mierze opowiada: Scytowie nalewają mleka klaczy do drewnianych naczyń i wstrząsają temi ostatniemi, skutkiem czego rozdzielają się składowe części i tłuszcz, który oni nazywają masłem, jako lżejszy, wypływa na wierzch. W biblii, w księdze Przypowieści spotyka się zdanie: „jeżeli tłuc mleko, to się z niego robi masło.'' Grecy używali masła tylko do wyrobu maści i na ofiary. Podczas uroczystości Afrodyty w Sycylii całą okolicę naokoło tej bogini czuć było masłem, którego używano do smarowania włosów i zarostu. Za pokarm służyło tylko barbarzyńcom według Pliniusza, zwyczaj spożywania masła u starożytnych Germanów był oznaką zasobności i dobrobytu.

HUMOR U DZIECI.

Pod zbiorowym tytułem Children Answers'' (Odpowiedzi dzieci) zjawił się w Londynie zbiorek zabawnych poglądów dzieci na sprawy życiowe.

W pewnej szkółce pyta się nauczyciel uczniów: ''Jakiego ptaka wypuścił Noe z arki gdy wody opadły?'' Najmniejszy z chłopców odpowiada natychmiast: ''Gołębia!'' „Czy nie wstyd wam, — rzecze wówczas nauczyciel do uczniów — że najmniejszy z was odpowiedział pierwszy?''—Na to odzywa się starszy chłopiec:,, Bo, proszę pana, ojciec jego prowadzi handel ptakami.''—''Dlaczego Mojżesz był ukryty przez matkę w trzcinie!'?'—pyta nauczycielka w szkółce. „Ponieważ nie chciała pozwolić, aby Mojżeszowi ospę zaszczepiono''—odpowiada jedna z dziewczynek.—W innej szkółce opowiada nauczyciel chłopcom historyę Ananiasza i Safiry, poczem pyta: „Dlaczego Pan Bóg nie karze wszystkich kłamców śmiercią?'' Dzieci milczą, w końcu jednak odzywa się jeden z chłopców: ''Bo nie zostałoby nikogo na świecie.'' —Pewien chłopiec, który o niejednem już dowiedział się z dzienników, zapytany przez nauczyciela: co to jest cud?— odpowiedział bez namysłu: „Cud, jest to rzecz, która stała się w Ameryce.''

100,000 GRZECHOTNIKOW.

Jedna z najbogatszych właścicielek stad bydła w Teksas, posiadająca przeszło milion akrów pastwisk w tym stanie, wypowiedziała wojnę wszystkim grzechotnikom w swych posiadłościach. Ogłosiła w pismach, iż za każdego zabitego grzechotnika (rattle snake) będzie płaciła 5c nagrody.. W przeciągu miesiąca dostarczono jej 10,000 tych strasznych węży. Wtedy zmniejszyła nagrodę na 3 centy od sztuki, a w krótki czas potem gdy coraz więcej znoszono jej gadów, na 2c. W przeciągu kwartału zabito przeszło 100,000 tych jadowitych węży i prawie zupełnie oczyszczono z tej plagi posiadłość bogatej amerykanki.

PRZECIW PLESNI CHLEBA.

Bochenki kładzie się we worki, w których jest trochę mąki. Bochenki tak trzeba kłaść, aby się łączyły górne części. Worek się wiąże i wiesza w przewiewnem miejscu. W ten sposób można zachować chleb 4 do 6 tygodni bez pleśni. Chcąc chleba użyć, trzeba bochenek dobrze wyszczotkować i przez noc trzymać w sklepie.

OCHRONA KOPYT KONI.

Podeszwę i strzałkę, jako miejsca najczulsze, smaruje się gęstą terpentyną, t. zw. wenecką, przytrzymując w pewnem oddaleniu rozpalone żelazo. Przez takie niejakie wsmarzenie terpentyny daje się kopytu na pewien czas trwałą osłonę przeciw zwykłym szkodliwym wpływom błota.

Ocet jako środek leczniczy.

Domięszany do osłodzonej wody jest wybornym środkiem orzeźwiającym w chorobach gorączkowych; zmieszany z wodą słoną, jest niezłem lekarstwem do płukania w chorobach gardlanych. Użycie octu do okładów przy bólach głowy i gorączce, nie mniej przy trzeźwieniu omdlałych jest powszechnie znanem i praktykowanem. Używa go się także i do innych celów oto np: rozwieszenie w izbie szmaty, nasyconej octem oczyszcza powietrze i to w krótkim czasie. Dobrym będzie również na chłodzące okłady w chorobach koni i bydląt, spowodowanych stłuczeniem lub okaleczeniem. Do tych celów należy się jednak posługiwać octem dobrym, nie fałszowanym kwasem siarkowym. Na zawartość kwasu siarkowego bada się ocet w ten sposób, że na kawałek białego papieru puszcza się kroplę octu. Gdy ocet wyschnie, a brzeg powstałej plamy zczerwienieje, będzie to dowodem, że ocet był zaprawiony kwasem siarkowym.

Slepota spowodowana alkoholem.

Dr. R. E. Doolittle z New York, poddał analizie znaczniejszą liczbę patentowych lekarstw i przekonał się, że bardzo wiele z tych posiada alkohol drzewny, który jest bardzo niebezpieczną, zabijającą trucizną. W jednym wypadku rewizya lekarska wykazała, że pewna dziewczyna straciła wzrok przez używanie takiego preparatu do mycia twarzy. Bezsumienni fabrykanci, nietylko że używają alkoholu drzewnego do przygotowania maści, ale także do wyrobu perfum taniej wódki i kordyałów, które z natury rzeczy muszą i to w każdym wypadku niszczyć żołądek. Jedynym środkiem na choroby żołądkowe jest Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, który zawiera czysty sok winogradowy i dobre zioła tylko. Ani kropli chemikalii. Przeczyści żołądek, jeżeli tylko wyleczenie jest możliwem, uczyni takowy zdolnym do przyjmowania pokarmu i trawienia tegoż. Wytwarza czystą, nową krew z dobrze przetrawionego pokarmu, zasila nerwy i czyni cerę zdrową. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Różność zdań.

Gość, do jednego z domu waryatów i obłąkanych:
— Co was tu zaprowadziło do domu waryatów?
— Różność zdań.
— Jak to, różność zdań?
— A tak, ja twierdziłem, iż świat zwaryował, tymczasem świat utrzymywał, że ja zwaryowałem — no, mnie przegłosowano i tu zamknięto.

U rzeźnika.

— Proszę pana o kiełbasę, ale tak świeżą, jak zeszłym razem.
— A dlaczegóż ma być taka?
— A bo majster powiedział: "Jak jeszcze raz taką przyniesiesz, to ją sobie sam zjedz."

— Zebrak: Proszę wielmożną osobę o czeskiego na wódkę.
Pan: Co, na wódkę? A co za bezczelność. Ruszaj sobie hultaju, zasługujesz na szubienicę!
— Żebrak: A no dobrze, ale w takim razie proszę o dwa czeskie na powróz.

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM III.

(Ciąg dalszy.)

Cygan zaczął śmiać się cynicznie.

— Czy doświadczasz wyrzutów sumienia? — rzekł. — A może przestałaś już kochać Manuela?

— Wiesz dobrze, że kocham go nad życie!

— Daj więc pokój kazaniom i nie przeszkadzaj mi w robocie. Ty nie wiesz jeszcze, do czego jest zdolny brat, gdy kocha swą siostrzyczkę, a przytem dba o swoje interesa.

— Nie rozumiem cię, Ben Joelu!

— Posłuchaj zatem. Zwiodłem Cyrana i Manuela, to prawda, ale zwiodłem także hrabiego, pozwalając mu myśleć, że wszystko skończy się z chwilą, gdy jego brat powróci, skąd wyszedł. Gdy już panna de Faventines zostanie panią de Lembrat i gdy Manuel powróciwszy do nas, wyleczy się ze swej głupiej miłości do córki jaśnie wielmożnego margrabiego, zajmę się wówczas jego przyszłością i naszym losem.

— Co mówisz, nieszczęsny! Czy sądzisz, że w ten sposób Manuel odzyska wolność?

—Odzyska, gdy tylko hrabia nie będzie potrzebował obawiać się go jako rywala. Wiem ja o tem więcej, niż ty domyślać się możesz. Pozwól mi więc działać.

— Dalej! — szepnęła Zilla, która czuła się mimowiednie pociąganą dowodzeniami brata.

— Manuel przypomni sobie niezawodnie, że kochał ciebie i że ty kochać go nigdy nie przestałaś. Wówczas... ożenię was.

— Ożenisz nas?

— Z największą pewnością. Dopełniwszy zaś tego, udam się do władzy, jak przystało nawróconemu grzesznikowi. Oświadczę, gdzie należy, że pan de Lembrat wymusił na mnie przekupstwem fałszywe zeznanie i że Manuel jest rzeczywiście jego bratem. Zażądają dowodu, który im natychmiast przedstawię. Zechcą też zapewne ukarać mnie za poprzedni fałsz — ale cóż mnie to obchodzi? Posiedzę sobie trochę w więzieniu i na tem koniec. Gdy kto dba o los rodziny, nie zważa na takie drobiazgi. Zapłacisz mi zresztą za nie, zostawszy wicehrabiną de Lembrat. Taki to mój plan, siostruniu; zdaje mi się, że ci przypada do smaku?

Zilla słuchała z głową schyloną. Gdy skończył, podniosła głowę i w oczy mu spojrzała, ramionami wzruszając.

— Twój plan jest niedorzeczny! — rzekła poważnie. — I wówczas tylko nie byłby takim, gdybyś miał możność wprowadzenia go w wykonanie.

— Alboż nie mam tej możności? Księga, którą zachowałem w ukryciu przed wszystkimi i której wydania odmówiłem tak samo hrabiemu, jak Cyranowi, dostarczy mi dowodu, którego nikt nie będzie mógł podać w podejrzenie.

Zilla wiedziała, że jedno jej słowo wystarczy do obrócenia w niwecz wszystkich rojeń brata, ale że zbudzi ono zarazem w jego umyśle burzę straszliwą.

Nie zawahała się jednak stawić mu odważnie czoła.

Wargi jej zacięły się mocno silnym, nerwowym kurczem. Chciała być, za wszystką cenę spokojną, i udało się jej to.

— Ben Joelu — rzekła — księgi, o której mówisz, już tu nie ma.

— Zabrano ci ją! — ryknął cygan.

— Nie. Sama ją dałam!

— Ty?

— Dałam ją panu de Cyrano.

— Nędznico!

Zbój, wściekłym gniewem uniesiony, rzucił się na siostrę z podniesioną pięścią.

Nie drgnęła nawet i tylko oczy, pełne błyskawic, utkwiła w oczach cygana, powstrzymując go w miejscu, magnetyczną siłą.

Ręka mu opadła; uczuł się pokonanym.

— Dlaczegoś to zrobiła? — syknął przez zaciśnięte zęby.

— Bo obrzydły mi twe wszystkie zbrodnie; bom uczyniła ofiarę ze swej miłości; bo postanowiłam ocalić Manuela.

— I w tym celu podałaś do ręki broń memu śmiertelnemu wrogowi?

— Pan de Cyrano nie jest twym wrogiem. Jeśli go nienawidzisz, to dlatego jedynie, że czujesz się gorszym, i słabszym od niego.

— A! to tak? — wykrzyknął cygan. — Dowiedzże się zatem, moja panno, że twój piękny kapitan będzie trupem jutro rano i że Manuel zginie wpierw w więzieniu, zanim ja zakłopoczę się jego losem. A księgę, którą mi skradłaś, jeszcze dzisiejszej nocy odbiorę.

— Dzisiejszej nocy! — wyjąkała Zilla. Otóż to ta świeża zbrodnia, o której przed chwilą rozmyślałeś!

— Nazywaj to sobie zbrodnią, dla mnie jest to tylko zemsta. Zanim ukaże się jutrzejsze słońce, wszystko się skończy.

— Nie! — odparła Zilla, rzucając się do drzwi — gdyż zanim ukaże się słońce, ja również wystąpię do walki — i wszystko wyjawię.

Ale szybszy od słabej dziewczyny Ben Joel zdążył uprzedzić ją i zagrodził jej sobą wyjście.

— Puść mnie! — ostrzegła cyganka, dobywając zatrutego sztyletu, z którym się nigdy nie rozstawała.

Ben Jel, zawsze ostrożny, nie stanął do walki, bezużytecznej zresztą, gdyż był panem położenia.

Jako ostatnią pogróżkę i jako ostatnią obelgę, cisnął on w twarz Zilli śmiech szatański, szyderski, pchnął drzwi, wybiegł i na dwa spusty zamknął cygankę w mieszkaniu.

Nie poprzestając na tem, wyciągnął z zamku klucz, i schował go do kieszeni,a następnie przyciągnął kilka mebli z ubocznej izby i drzwi niemi zabarykadował.

Podczas tej czynności, która trwała około dziesięciu minut, Zilla nie przestawała kaleczyć sobie rąk o dębowe, gwoździami najeżone deski, usiłując tę zaporę otworzyć lub wyłamać.

Głos jej, naprzemian gniewny i błagający, dobiegał nieustannie do uszu Ben Joela, który jednak, zdawał się go nie słyszeć.

Gdy ukończył barykadę, zeszedł na palcach na dół, zbudził swych ludzi i zanurzył się wraz z nimi w ciemnościach nocy.

Tegoż samego wieczora, tak obfitego w wypadki, Manuel otrzymał niespodzianie odwiedziny starosty.

— Czy zdecydowałeś się nareszcie przyznać do winy? — zapytał surowo Jan de Lamothe.

— Dziś mniej, niż kiedykolwiek, myślę o tem. Będę mówił przed sędziami — nie dla przyznania się do zbrodni, której nie popełniłem, lecz dla odparcia oszczerstw hrabiego Rolanda de Lembrat.

— Strzeż się, Manuelu; wstępujesz na drogę bardzo niebiezpieczną. Jutro staniesz przed trybunałem oskarżającym. Szczere przyznanie się do wszystkiego, połączone ze skruchą i żalem, złagodzić może cokolwiek karę, która cię czeka. Opór, przeciwnie, stanie się dla ciebie fatalnym.

— Czegoż mogę się jeszcze obawiać?

— Tortór! — przemówił starosta tonem poważnym i groźnym.

— Możecie torturować mnie aż do pozbawienia życia — odpowiedział Manuel spokojnie — nie wymusicie na mnie ani jednego słowa, niegodnego z prawdą.

De Lamothe pokręcił głową i wyszedł z więzienia, mrucząc sobie:

— Wszyscy oni tak mówią. Gdyby im zawierzyć, okazałoby się pewnie, że więzienia zapełnione są samemi niewiniątkami.

XII.

W zajeździe sławetnego Gonina rozmawiali z sobą Marota i Sulpicyusz. Było to w tym samym czasie, gdy Cyrano zniewalał Rolanda do podpisania wiadomego aktu.

Po raz pierwszy dopiero po przyjeździe sekretarz i tancerka znaleźli sie sam na sam i mogli porozumiewać bez obawy żarcików Sawiniusza i natrętnej ciekawości gospodyni.

Sulpicyusz usiadł naprzeciw Maroty przy jednym ze stołów izby gościnnej i podczas, gdy Jespan Gonin drzemał w kącie, oboje młodzi wyjawiali sobie wzajem swoje myśli i projekty.

— Panie Castillanie — odezwała się wreszcie tancerka — jutro rano muszę już podziękować panu deCyrano za gościnność i pożegnać was wszystkich.

— Już jutro? To być nie może!

— Może być i być musi. Nie mogę tu przecie mieszkać. To było dobre w pierwszej chwili po przyjeździe; teraz już jednak wypada mi wracać do swoich.

— Gdzież oni są? — zapytał Sulpicyusz z pewnym niepokojem.

— Zapewne w Paryżu. Gdym opuszczała towarzystwo nasze w Orleanie, dyrektor mówił mi, że zamierza na najbliższy jarmark przybyć do stolicy.

— Czy ten rodzaj życia nęci cię jeszcze, Maroto?

— A jakiż inny może się z nim równać pod względem wesołości i swobody?

— Ależ, mała niewdzięcznico!— szepnął Castillan, ujmując rękę dziewczyny i silnie ją ściskając — czyż zapomniałaś, że ja cię kocham!

— I ja cię kocham — odrzekła tancerka z uśmiechem na ustach — i spodziewam się, że o tem nie wątpisz?

— Jakże nie mam wątpić, skoro mówisz, że mnie porzucisz! Ach Maroto, będziesz przyczyną mojej śmierci.

— Cóż chcesz zatem abym zrobiła?

— Abyś pozostała.

— Cóż znów! — zawołała cyganka, uderzając nogą z niecierpliwości. — To niepodobna! Bo pytam, czy mógłbyś mnie poślubić?

Castillan przez długą chwilę nie mógł zdobyć się na odpowiedź.

Nigdy nie zadawał sobie jeszcze tego pytania.

Marota przerwała pierwsza milczenie.

— Jestem szczera — rzekła i wiem, czego mam prawo spodziewać się. Nie poślubia się takich dziewczyn, jak ja. Choćbyś ty nawet chciał tego, ja musiałabym odmówić. Wiem też, że gdy zajdzie konieczność zerwania tego związku, ty uczynić tego nie potrafisz.

Znam się na tych rzeczach lepiej od ciebie.

— Nie! ty mnie nie kochasz! — poskarżył się Castlilan, pragnąc, aby rozmowa inny kierunek przybrała.

— Jeszcze! Słuchajże, co ci powiem. Nie jesteś dzieckiem i potrafisz mnie zrozumieć.

Był raz mały pazik, który nosił, nie pomnę już, jakie imię, ale którego główka była równie żywa, jak serce poczciwe.

Pewnego dnia, przechodząc ścieżką międzyzbożem pazik ten usłyszał śpiewającego prześlicznie skowronka.

Ptaszek zerwał się za nadejściem chłopca i wysoko, aż pod samo niebo, uniósł swe najpiękniejsze tony; pazik zaś zapragnął koniecznie go posiąść.

Przyzywał ptaszynę głosem tak miłym, aż sfrunęła z wysokości i usiadła tuż przy nim.

Chłopiec zbliżył się ostrożnie i ukląkł na murawie, która rosła na brzegu ścieżki.

O kilka kroków od niego, skowronek skakał wśród zboża, lekki i wesoły, nie czując żadnej trwogi wobec chłopca; ptaszki bowiem posiadają instynkt, który ich nigdy nie zawodzi, ten zaś ptaszek odgadł od razu, że mu nie chcą żadnej krzywdy wyrządzić.

Pazik wyciągnął zwolna rękę i skowronek pozwolił się pochwycić.

Serduszko ptaszyny biło szybko pod ręką chłopca — nie ze strachu jednak bynajmniej.

Wszakże wiedział skowronek, że jedno poruszenie skrzydełek może przywrócić mu wolność i unieść go daleko od pazia.

Chłopiec wziął ptaszka z sobą, dumny ze swej zdobyczy nakarmił go świeżą wodą i ziarnem, i dużo czasu spędził na głaskaniu jego piórek, miękkich, jak jedwab, oraz na pokrywaniu pocałunkami jego główki malutkiej.

Skowronek, rychło oswoiwszy się, podlatywał wesoło i śpiewał pazikowi swe najpiękniejsze piosneczki.

Trwało to długo.

Chłopiec i ptaszyna zdawali się być nierozłączeni.

A że zawsze dwie istoty tak zespolone z sobą, rozumieją się nawzajem, choćby nawet nie rozmawiały, więc i ta para wyjawiła sobie uczucia serce jej przepełniające.

Przyszedł jednak taki dzień, że chłopiec zapłakał. Dorozumiał się on tego dnia, że ptaszek chce go opuścić.

Ponieważ dłuższe przetrzymywanie go w zamknięciu, groziłoby mu może śmiercią, paź otworzył okno i pozwolił ptaszkowi ulecieć na pola, słońcem ozłocone.

Sądził, że się już z nim nigdy nie zobaczy.

Ale ptaszek nie był ani niegrzeczny ani łatwo przyjaciół swych zapominający.

W chłodny poranek październikowy, gdy paź przechadzał się po wsi, usłyszał niespodzianie tuż przy sobie szelest skrzydełek i krzyki wesołe.

Skowronek spostrzegł go z wysokości i sfrunął, aby mu usiąść na ramiona.

Przez cały dzień ptaszyna nie opuszczała chłopca, obdarzając go, jak dawniej, piosnkami i pieszczotami.

Następnie, za nadejściem wieczora, znów uleciała daleko.

Nadeszła zima. Paź siedział sam w pokoju przyglądając się przez szyby śniegowi, który padał gęstemi białemi płatkami, nakształt kwiecia migdałowego. Nagle, z pobliskiego pola, przyleciał ptaszek jakiś, usiadł za oknem i dzióbkiem w szybę zapukał.

Był to ten sam skowronek.

Paź otworzył z pośpiechem okno i gorącymi pocałunkami ogrzał zziębłą ptaszynę. Od tego dnia przestał być smutnym.

Skowronek opuszczał go, ale on wiedział, że powróci.

I w tej ciągłej nadziei, w tem szczęściu, z nieustannych niespodzianek złożonem, było wiele uroku, więcej może, niżby go mieściło w sobie całkowite i ciągłe posiadanie.

. . . .

Gdy Marota skończyła tę bajeczkę, którą wypowiedziała najczulszym, najmelodyjniejszym głosem, spojrzała na Castillana.

Młodzieniec miał łzy w oczach.

Marota wyciągnęła doń rękę, na którą upadły gorące łzy Sulpicyusza.

— Czego płaczesz, paziu najmilszy? — spytała ze smutnym uśmiechem. — Skowronek powróci.

— Naprawdę powróci?

— Przysięgam w jego imieniu.

Z tonu jakim słowa te zostały wypowiedziane, Castillan zrozumiał, że Marota go nie zwodzi.

Uśmiech zabłysnął na jego twarzy, wilgotnej jeszcze od łez.

— Kiedy odjedziesz? — zapytał.

— O wschodzie słońca.

— Odprowadzę cię.

— I owszem. Dobranoc, Sulpicyuszu.

— Dobranoc Maroto — westchnął młodzieniec.

I rozstali się w chwili, gdy jespan Gonin, skończywszy swoją drzemkę, zabierał się do zaryglowania drzwi czołowych.

XIII.

Hałastra, prowadzona przez Ben Joela, przybyła przed pałac hrabiego Rolanda.

Było już po drugiej w nocy.

Cygan pozostawił zbirów na ulicy, a sam zapukał do furty pałacowej, którą mu zaraz otworzono.

Towarzysze Ben Joela byli zbieraniną najróżnorodniejszych istot wykolejonych. Gotowi na wszystko jednego tylko kłopotu doświadczali w tej chwili, czy ich nie nimie umówiona zapłata? Cygan podrażnił chciwość ich świetnemi przeczeniami, nie widzieli jednak dotąd ani jednego srebrnika, któryby był zaliczką za spodziewane dukaty.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów. na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara.

KRYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę. a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City. N. J. (x)

TRZY "HOMESTEADY" (grunta darmo) w stanach Wisconsin, Missouri, Michigan, Minnesota, Florida i Kalifornia. Każdy może otrzymać 160 akrów, bez płacenia podatków i procentu przez 5 lat. Przyślijcie dolara na informacye w jaki sposób możecie nabyć te 160 akrów. Wymieńcie stan, w którym chcielibyście osiąść. Adres: R. Hintermeister, Land Bureau, St. Charles, Mich.

Spankowski Franciszek rodem z gminy Jastrzębie w gub. płockiej poszukiwany jest przez Jana Walickiego, 29 William st., Middletown, Conn. (20)

Romański Szczepan rodem ze wsi Piątkowizny w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swą żonę Franciszkę Romańską 47 Stone Row, Willimantic, Conn. (20)

Bida Piotr poszukiwany jest w ważnym interesie przez Jędrzeja Hodała Gubi st., Adams, Mass.

Jankowski Piotr poszukiwany jest przez Józefa Koniecznego, 115 Multry st., Pittsburg, Pa. Kto mi poda jego adres, otrzyma $5.00 nagrody.

DO SPRZEDANIA buczernia w dobrem miejscu, przynosząca znaczny dochód. Nie chcę tego interesu sprzedać obcym, gdyż jest w polskiej okolicy. Adres: Maciej Reweński 268 D. st, So. Boston, Mass.

KAWALER posiadający $1000 gotówki poszukuje panny lub wdowy bezdzietnej. któraby miała kilkaset dolarów. Adres: Józef Rogers, box 390 Fall River, Mass.

Ważne dzieło: Jako to bogactwo, dobrobyt, szczęście, uzdrawianie chorych, ludzi i zwierząt i dużo innych pożytecznych rzeczy i wskazówek różnych środków i t d., których człowiek za pieniądze kupić nie zdoła. Kto tę książkę chce nabyć, proszę pisać wyraźnie załączając znaczek pocztowy. Adres: A. Fijal, P. O. Box 205, Gilbertville, Mass.

SALON na sprzedaż wraz z domem z powodu wyjazdu do Europy za bardzo przystępną cenę w dobrem miejscu w okolicy przez polaków i litwinów zamieszkałej naprzeciw wielkiej fabryki cementowej gdzie przeważnie sami polacy i litwini pracują. Dobra sposobność dla polaka albo litwina umiejącego mówić nieco po angielsku. Adres: Karol Bankowski, box 680 Glens Falls, N. Y.

Żerebny Jan poszukiwany jest przez swego brata Pawła Żerebnego, 11 Jefferson st. Irondale, Ohio.

Kopczyński Felks, Jan i Jędrzej, rodem z pow. Rypin w gub. płockiej, przebywający od 17 lat w Ameryce, poszukiwani są przez swego brata Antoniego Kopczyńskiego, 209 Green st., Millville, N. J.

W. Urbaniz (?) ma paczkę na ekspresie U. S. w Germantown, Pa.

POTRZEBA 50 robotników natychmiast do pracy przy fabryce stali. $1.25 na dzień, 10-godzinny dzień pracy. Zgłoście się do: Steel Works, Ensley, Ala. (18)

Nowiny Miejscowe

OBCHOD konstytucyi 3go maja, urządzony staraniem grup związkowych na północno-zachodniej stronie miasta w hali Walsch'a, w sam dzień ogłoszenia tej wiekopomnej konstytucyi, był jednym z najpiękniejszych, jakie dotąd urządzono. W obchodzie brały czynny udział najlepsze siły, jak panie Smulska i Kwasigroch, jako śpiewaczki solowe, panowie Heliński i Stęczyński jako mowcy i wiele innych, a to już wystarczy, aby sobie wyrobić pojęcie, że obchód ten był prawdziwą ucztą duchową dla licznie zebranej publiczności. Nie możemy tu pominąć mowy Dr. J. Enander, zasłużonego obywatela szwedzkiego, a wielkiego przyjaciela Polaków.

Przy końcu obchodu, gdy publiczność z natężeniem umysłu przysłuchiwała się mowom, śpiewom, deklamacyom itp., paczka socyalistów zaczęła wyprawiać hałasy na sali. Narwańców wyrzucono z hali a zebrana publiczność wyraziła im przez powstanie swoją pogardę, oddając tem samem cześć wielkiej rocznicy narodowej. Już drugi raz narwańcy starają się zakłócić obchód narodowy. To smutno, że w ich pustych mózgownicach tak się przewróciło, iż zapomnieli o tem, że są polakami. Teraz przekona się publiczność kim są ci "wielcy" ludzie, trudniący się "rewolucyą" na amerykańskich brukach. Żal nam tych ludzi, i bolejemy nad ich upadkiem moralnym. Pracy się wstydzą i dlatego zchodzą na manowce, stają się wałęgami, przynoszącymi hańbę naszemu wychodźtwu.

W innych dzielnicach miasta urządzono również wspaniałe obchody tej wielkopomnej rocznicy. Najokazalej wypadł obchód w dzielnicy Bridgeport, urządzony przez Związkowców. Była to okazała manifestacya poprzedzona wspaniałym pochodem, w którym wzięło udział kilka tysięcy publiczności, przeważnie towarzystw.

Obchód zaś urządzony w sali parafialnej na Kantowie nie wypadł tak jak powinien. Kilku narwańców zepsuło wszystko i publiczność wyszła z hali przed wyczerpaniem się programu. Przeklęte pijaństwo przyczyniło się do tego smutnego zajścia.

STRAJK woźnic w Chicago przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Całe miasto ciekawy przedstawia wygląd.

Przybyszowi wydaje się, że znajduje się w mieście, w którem conajmniej wybuchła wojna domowa. Silne oddziały policyi porozstawiane na krzyżówkach, w ulicach tłumy ludzi. Wtem jedzie kilka wozów wyładowanych towarami. Obok woźnicy i na tyle wozu siedzą strażnicy z karabinami w ręku, z rewolwerami w kieszeniach. Wozy jeszcze daleko, a w tłumie już wre i kipi. "Jadą, jadą!" i "rozbić wozy!" podnoszą się okrzyki.

Tłum zbija się w większą gromadę, przerywa kordon policyjny i wpada na wozy. Zaczyna się zgiełk, krzyk, piekło. Strażnicy wozów chwytają za karabiny, strajkierzy za rewolwery.

W jednej chwili ulica zamienia się w pole walki. Na wozy padają setki kamieni. Krzyk i przekleństwa, huk strzałów rewolwerowych i uderzeń kamieni miesza się w jeden okropny chałas.

Przed tłumem, zbitym w kłąb zwarty, widać tylko błyski policyjnych pałek i kolb karabinowych. Wreszcie dramat się kończy. Wozy rozbite. Strajkierzy cofają się, resztę rozpędza policya. Na pobojowisku zostaje czasem trup, po największej części kilkunastu rannych. Nadjeżdżają wozy ratunkowe, zabierają rannych. Na razie spokój, walka skończona, — by za chwilę powtórzyć się na innem miejscu w tej samej formie.

Takie panują stosunki w Chicago i niewiadomo, co będzie dalej. Obywatele domagają się sprowadzenia wojska dla uspokojenia tej walki ulicznej, a mayor i gubernator nie chcą wojska. Całą sytuacyę pogorszyła ta okoliczność że pracodawcy sprowadzili do pracy na pół dzikich murzynów z południa w tym celu, aby złamać strajk.

PODCZAS gaszenia pożaru w składzie towarów firmy Illinois Malleable Iron Company pod nr. 32 West Monroe ulicy, czterech strażaków zostało niebezpiecznie pokaleczonych z powodu eksplozyi rezerwoaru. Szkody wyrządzone pożarem w budynku i towarach wynoszą około $10.000.

PROCES przeciw trustowi mięsnemu wlecze się powoli i sądzą, że przesłuchy świadków potrwają przynajmniej do 1-go czerwca jeżeli nie dłużej. Trust wszelkiemi siłami stara się utrudnić prowadzenie procesu, sądząc, że czas będzie dla niego najlepszym sprzymierzeńcem.

RODZINA słynnego fabrykanta narzędzi rolniczych McCormiska ofiarowała milion dolarów na seminaryum teologiczne imienia ofiarodawców.

KOŁKO LITERACKIE W PARAFII S-tej TROJCY.

Młodzież polska w parafii Stej Trójcy od niejakiego czasu szybkim naprzód postępuje krokiem: organizuje się w towarzystwa literackie, urządza odczyty, obchody i wykłady naukowe, kształci się w śpiewie i muzyce, pracuje nad własnem dobrem, słowem pragnie wznieść się na wyżynę wiedzy powszechnej. Młodzież nasza zamanifestowała już ogółowi polskiemu, iż w sercach jej tkwi miłość dla tego co piękne i szlachetne — miłość dla kraju rodzinnego.

Chwila ta datuje się od niedawnego czasu, dzięki staraniom narodowej pracy Kółka Literackiego, które w czasie swego istnienia zdziałało bardzo wiele dobrego dla młodzieży i społeczeństwa naszego, a mianowicie: szerzyło wiedzę wśród naszej młodszej generacyi, urządzało odczyty podnosząc rozwój moralny naszej młodzieży i wpajało w serca jej dobre, zdrowe, katolickie i patryotyczne zasady. Dalej pobudziło młodzież naszą do czynów szlachetnych, do pracy na polu oświaty i dało jej obszerne i odpowiedne pole działania, do rozwijania swych sił umysłowych.

Dowodem tego 45 pierwszorzędnych występów publicznych, wykonanych z wielkim powodzeniem i przy udziale bardzo licznie zebranej doborowej publiczności. Młodzież polska w parafii S-tej Trójcy powinna łączyć się do Kółka Literackiego, gdyż tutaj ona ma szerokie i przystępne pole działania, dobrą moralną podstawę, i uczy się cenić wszystko co dobre, pożyteczne i szlachetne. Tutaj młodzież kształci się w duchu i tradycyi ojczystej i oddaje się przyjemnej i szlachetnej rozrywce. Do kółka tego należy młodzież płci obojga — dziatwa najzacniejszych rodzin polskich na Trójcowie, kształcąca się i pracująca dla dobra własnego i społeczeństwa polskiego. Posiedzenia odbywają się regularnie w każdy trzeci poniedziałek miesiąca. Na rocznem posiedzeniu Kółka Literackiego obrano nowy zarząd w skład którego weszli:

Brat Piotr, C. S. C., dyrektor; Józef P. Małłek, prezes; W. Marcinkowicz, wiceprezesowa; W. Janiszewski, sekr. fin.; W. Wieczorowski, kasyer; Franciszka Sztolc, sekr. prot.; E. Nowakowski, sekr. programowy; S. Kledziński, marszałek; Anna Wojtalewicz, gospodarczyni; Antoni Małłek, dyrektor śpiewu.

J. P. M.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Donosiliśmy Rodakom naszym, o czem też już wiele pism polsko-amerykańskich wspominało, że w miesiącu bieżącym przybędzie do Polonii naszej specyalny delegat apostolski z Rzymu, Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup Symon w celu poznania naocznie naszych stosunków i z nich wynikających praw, które uwzględni Watykan przy załatwianiu kwestyi równouprawienia kleru polsko-amerykańskiego w hierarchii kościelnej. Zawita ks. Arcybiskup wśród nas prawopodobnie 17 lub 18 maja. Polonia nasza zgotuje dostojnemu gościowi przyjęcie bardzo uroczyste, bo będzie to przecie pierwszy biskup polski, który wstąpi na ziemię amerykańską w urzędowym charakterze i misyi, do nas wyłącznie skierowanej. Przyjęciem tem dostojnego Rodaka naszego zajmuje się — o czem też już donosiliśmy Towarzystwo Księży Świeckich — a zatem sprawa ta ważna w godnych spoczęła rękach i mamy rękojmię pewną, że nie powstydzimy się ani wobec obcych ani wobec swoich pod względem dotyczącym powitania drogiego naszego Gościa. Przy sposobności donoszenia o tym szczególe, zwraca się Wydział Wykonawczy do wszystkich polskich księży w Ameryce, z prośbą, ażeby do godnego przyjęcia Gościa Polonii naszej przyczynili się osobistą obecnością przy powitaniu. Mianowicie Tow. Księży świeckich zawiadamia, że grenium kapłanów polskich z Chicago wyjeżdża 1 go bm. do Buffalo, skąd udaje się do Nowego Yorku na dzień 17 bm., by oczekiwać przybycia ks. Arcypiskupa. Komitet recepcyjny w N. Yorku stanowią W bni księża Nawrocki, Kwaśniewski i Dworzak. Obecnie chodzi nam o to, ażeby Najprzewielebniejszemu księdzu Arcybiskupowi zadania, — jakie mieć będzie do spełnienia, ułatwić i udostępnić, jak najbardziej i ku temu wzywamy usilnie wszystkich chętnych rodaków naszych, którzy rozumieją i oceniają ogromną wagę i doniosłość pobytu ks. Symona pośród nas. Ks. Arcybiskup ma się mianowicie naocznie przekonać o naszych potrzebach duchowo-religijnych, ma zapewne zebrać odpowiednie daty statystyczne, które wiele zaważą w Rzymie przy rozstrzyganiu sprawy — ma zobaczyć wielu tu nas jest i ujrzeć krzywdy nasze — o których uwzględnienie się dobijamy. Jest to więc jedyna w swoim rodzaju, złota sposobność — jaka druga nieprędko się zdarzy, sposobność przedstawienia ks. Arcybiskupowi wszystkich naszych pretensyi i słusznych, poważnych zażaleń, ażeby go naocznie przekonać o prawdziwości żądań: w programie Apostolskiego Delegata naszego jest prawdopodobnie odwiedzenie wszystkich polskich, a w każdym razie wszystkich większych parafii, otóż podczas bytności ks. Arcybiskupa w tychże parafiach niechaj doń udadzą się wybrani reprezentanci parafialni, poważni i światli obywatele niechaj żądania nasze przedstawią i dowodami je poprą. Tak samo niechaj uczynią Rodacy w tych miejscowościach, gdzie niema polskiej parafii, a gdzie ich jest wielu, do tworzenia zaś własnych parafii polskich przeszkadza się im i czyni trudności, w tym celu, by ich zmusić do należenia do parafii obconarodowych; — na Wschodzie jest miejscowości i wypadków takich bardzo wiele; — wszyscy tacy Polacy niechaj się żówniez zbiorą, naradzą i wyszlą delegatów do ks. Arcybiskupa i niechaj przedstawią mu ucisk swój i krzywdę, ażeby istotnie poznał, na jakie przykrości lud nasz tu bywa narażony. Przy sposobności tej zwracamy uwagę, że byłoby rzeczą nierozsądną i niewłaściwą podnosić jakieś drobne miejscowe, zatargi czy nieporozumienia; przedstawiajmy tylko rzeczy i szczegóły te, które stoją w związku z misyą ks. Delegata i pogląd na sprawy nasze mu ułatwią.

Zapewne nie raz jeszcze poruszą tę sprawę ważną rozliczne organy nasze, poruszajmy ją i my sami też działać będziemy, na razie zaś powtarzamy tylko raz jeszcze z całym naciskiem, że korzystać należy ze sposobności pobytu ks. Arcybiskupa wśród Polonii amerykańskiej: niechaj go parafie nasze zapraszają do się, a on z pewnością przybycia do nich nie odmówi, bo chce być wszędzie i po to tu przyjeżdża. Polacy zaś, tam gdzie parafii nie posiadają, niech wyszlą do ks. Arcybiskupa delegacye i stosunki swe przedstawią prawdziwie. W ten sposób ułatwimy wysoce dostojnemu Gościowi naszemu spełnienie jego zadań, a sobie dobre owoce misyi ks. Symona przyspieszymy.

Wydział Wykonawczy.

KORESPONDENCYE.

LA SALLE, Ill.—Proszę umieścić w „Gazecie Polskiej" następującą korespondencyę.

Życie polonii w La Salle toczy się zwykłym trybem. Najważniejszą wiadomością, godną zanotowania w obecnej chwili jest rozpoczęcie misyi w kościele św. Jacka dnia 6 kwietnia, która potrwa do 14 maja. Misyę urządzają O. O. Jezuici z Krakowa. Wierni zapełniają świątynię od wczesnego poranku do późnego wieczora, a obszerny kościół z biedą może pomieścić wiernych. Misya zakończy się dnia 14 maja o godzinie 7ej wieczorem wielką uroczytością, w której wezmą udział wszystkie towarzystwa polskie w uniformach, regaliach i odznakach.

Podczas misyi sprzedawać będzie rozmaite pamiątki misyjne niżej podpisany w przedsionku kościoła. Tylko te pamiątki, które ja sprzedawać będę, poświęcą O. O. Misyonarze.

Pominąć także nie mogę i tej okoliczności, że dzięki usilnej pracy ks. Dr. B. M. Skulika, wspaniała świątynia św. Jacka będzie zupełnie wewnątrz odnowiona. W tym celu zawarto kontrakt na odmalowanie wnętrza świątyni z artystą malarzem, Janem Czajkowskim, dekorującym obecnie kościół św. Jana Kantego w Chicago. Dekoracya kościoła św. Jacka rozpocznie się z końca lipca i ukończoną będzie na Boże Narodzenie. Równocześnie zawarto kontrakt na filary marmurowe z firmą chicagoską „Art Marble Co". Filary będą wykończone w krótkim czasie i będą wspaniałą ozdobą obszernej świątyni.

(Zaznaczyć tu musimy, że zawarcie kontraktu z artystą Czajkowskim było bardzo trafnem. Dotychczasowe jego prace są najlepszą gwarancyą, że jest on rzeczywistym artystą-dekoratorem, a co jest ważniejszą rzeczą, że polski kościół nie będzie malowany przez Ijrysza lub Niemca. Tak być powinno, to nasz obowiązek narodowy i nic więcej. Zajrzyjmy obecnie na Szląsk, do Poznańskiego, co się tam dzieje. Tam wszyscy prusacy katolicy i lutrzy wzięli się za ręce, aby nas wytępić. Wobec tego powinniśmy rugować prusaków na każdym kroku. Zaznaczamy to dla tego, że dotąd kościoły polskie w Ameryce tylko niemcy przeważnie malowali. Mamy więcej i większych artystów polskich niż prusacy; byłoby więc grzechem, gdybyśmy się mieli wysługiwać naszymi największymi wrogami. Polskie kościoły niechaj malują polscy artyści, jak tego dali przykład księża w Chicago i obecnie ks. Dr. B. Skulik w La Salle, Ill. (Niechaj sobie pruscy malarze malują orły pruskie na piaskach brandeburskich, bo dla nas są oni zbyteczni. Red.)

Z uszanowaniem.
P. Kołodziej.

Dobra sposbność.

NELIGH, Nebr. — Stan Nebraska jest najodpowiedniejszym dla osadników polskich, a przedewszystkiem dla farmerów. Ziemia, klimat i woda są bez zaprzeczenia najlepszemi i najodpowiedniejszemi dla rodaków naszych, chcących osiąść na roli.

Grunta w Neligh i okolicy są bardzo urodzajne i gotowe do uprawy. Akier gruntu nabyć tu można po cenie, od $10 od $30; są tu nawet gotowe farmy z budynkami lub bez budynków, jak sobie kto życzy. Najważniejszą jednakże jest ta okoliczność, że mamy tu szkoły, kościoły, koleje i miasta, co jest bardzo wygodną rzeczą dla farmerów.

Niestety nie umiemy korzystać z tej rzadkiej sposobności. Obconarodowcy osiedlają się tu stale, a z Polaków w ciągu ostatniego roku osiadło tu zaledwie kilkunastu. Farmerstwo jest tu prowadzone na wysoką skalę, gdyż najmniejsze farmy są po 160 akrów. Farmerzy trudnią się tutaj hodowlą bydła wszelkiego rodzaju i uprawą roli. Prócz tego są tu tak zwane „ranches" po 2 do 3 tysięcy akrów z budynkami, ogrodzeniami itp.

Słowem jest tu wielka przyszłość dla Polaków, którzy posiadają gotówki około $1,500. Ręczę za to, co piszę i każdemu z rodaków, który tu przyjedzie dla zakupienia gruntu, zwrócę koszta podróży, jeżeli się przekona, że nie jest tak, jak piszę. Nie jestem bogaczem, ale zwykłym farmerem, zamieszkującym w tej okolicy od 11tu lat i dzięki Bogu dorobiłem się własnej farmy. Chciałbym, aby i inni przyszli do własnego majątku uczciwą i opłacającą się pracą na roli. Tutaj każdy kto tylko chce pracować, może się dorobić majątku, prędzej i łatwiej odemnie, gdyż ja tu przybyłem bez centa, gdy jeszcze nie było tutaj prawie żadnej kominukacyi ani osadników.

Każdemu chętnie udzielę informacyi, kto się do mnie zgłosi listownie lub osobiście i powtarzam, że zwrócę koszta podróży, jeżeli się przekona, że nie jest tak jak piszę. Jest tu jeszcze dosyć gruntów do nabycia, ale wnet je rozkupią innonarodowcy, gdyż napływają bardzo licznie. Rodacy korzystajcie ze sposobności.

Z bratniem pozdrowieniem.
A. W. Rakowski
box 304 Neligh, Nebr.

Drobne wiadomości.

Sejm finlandzki powziął uchwałę, iż nie będzie płacił do skarbu rosyjskiego obowiązkowej kwoty 10 milionów rubli, dopóki rząd carski nie cofnie wszystkich zarządzeń, wydanych z powodu zamordowania generał-gubernatora Bobrikowa.

— W Des Moines, Iowa, bandyta August Lenth skradł bogatego farmera Tippton i jego małżonkę. Farmerkę ukrył w budynku szkolnym, a farmera wysłał po okup w sumie $50,000. Tymczasem kobieta zdołała umknąć, a farmer sprowadził policyę, która bandytę ujęła.

— W Omaha, Nebraska, zapadł się dom trzypiętrowy, przyczem trzech ludzi zostało zabitych a sześciu ciężko poranionych.

— Rząd niemiecki wydał kontrakt na budowę dwóch olbrzymich okrętów wojennych i 2 krzyżowców.

— W Londynie twierdzą, że milioner Schwab, były prezydent trustu stalowego, jeździł do Petersburga jako tajny faktor rządów Argentyny i Chili i sprzedał carowi okręty wojenne obu tych państw.

— W cesarskiej operze we Wiedniu wybuchła panika z powodu ognia na scenie, który jednakowoż natychmiast został ugaszony. Dyrektor opery Mahler wyszedł na scenę i zaczął grać na fortepianie i tem popłoch uśmierzył.

— Fabryki armat Kruppa w Niemczech powiększyły personal robotniczy o 10 tysięcy ludzi, ażeby podołać zamówieniom Japonii, Rosyi i Turcyi.

— Prace podwodne celem wyciągnięcia na wierzch okrętów rosyjskich zatopionych w porcie Artura postępują bardzo dobrze. Kompania holenderska, która się tego podjęła, obiecuje wydobycie w bardzo niedługim czasie kilka największych okrętów z głębi morskich.

— W Philadelphii wybuchł nowy skandal politykierski. Oto pokazało się, że tamtejszy boss republikański Dolan i jego towarzysze wzięli po 10,000 dolarów łapówki od trustu gazowego za cofnięcie oferty na dostarczenie gazu miastu.

— W wiosce portugalskiej Alla zmarła w tych dniach kobieta, licząca 117 lat. Nieboszczka była trzy razy zamężna, żyła w każdym mężem długi szereg lat i pozostawiła liczne potomstwo. Do ostatniej niemal chwili życia zachowała przytomność umysłu i siły fizyczne. Odbywała długie przechadzki i robiła pończochy. Zmarła nie była jednak najstarszym człowiekiem w Portugalii; w Coimbrze bowiem żyje dotychczas człowiek, liczący 124 rok życia.

— Carnegie ofiarował dziesięć milionów dolarów jako wieczysty fundusz, od którego dochody użyte być mają na wsparcie dla tych profesorów uniwersytetu, którzy z powodu podeszłego wieku lub choroby nie są w stanie wypełniać dłużej swych obowiązków.

— Niesłychana klęska spadła na Hiszpanię, która i tak jest jednym z najbiedniejszych krajów. Olbrzymiej wielkości grady wytłukły wszystkie najlepsze winnice.

— W pobliżu Kalkuty rybacy złowili olbrzymią rybę, mierzącą 7 i pół stopy długości, a 5 i pół stopy objętości. Ryba ważyła 460 funt. Z linii, uwidoczniających roczne narastanie łusek, rybacy obliczyli, że olbrzym ten, należący do gatunku t. zw. leszczów morskich, liczył od 500 do 600 lat. Już raz, mianowicie w 1768r. złowiono na brzegach Indyi podobno rybę ważącą 300 funtów.

Ostatnie Wiadomości.

CHICAGO, 10 maja. — W powrocie z wakacyi przybył do naszego miasta prezydent Roosevelt witany owacyjnie.

MARQUETTE, Kas., 10 maja. — Straszny huragan nawiedził zeszłej nocy naszą okolicę, czyniąc ogromne spustoszenia, zabijając 20 osób a raniąc 40. Liczba ofiar ma być większą.

Późniejsze telegramy podają liczbę zabitych na 29, a ranionych na 44 osób.

Szkody wyrządzone nie są jeszcze obliczone.

PETERSBURG, 1 maja. — W Żytomierzu na Wołyniu odbywała się straszna masakra żydów przez rosyan. Liczba ofiar nie wiadoma.

LONDYN, 10 maja. — Armia japońska posuwa się naprzód i spodziewaną jest bitwa lądowa w okolicach Kiryna. Bitwa morska oczekiwana jest również każdej chwili.

WASHINGTON, 10 maja. — Ambasador rosyjski Cassini został odwołany; kto będzie jego następcą, nie wiadomo. Nie podają również przyczyny jego odwołania.

BOMBAJ, 10 maja. — Trzęsienie ziemi, jakie ponownie nawiedziło północną część Indyi, wyrządziło znaczne szkody. 50 ludzi straciło życie.

W mieście Meksyku uczuto również silne trzęsienie ziemi zeszłej nocy.

PETERSBURG, 10 maja. — Socyaliści rosyjscy przygotowują się do wielkich demonstracyi na 1go maja według rosyjskiego kalendarza, a według rzymskiego na 14 maja.

Listy Polskie na Poczcie.

754 Babicz A
756 Bachowski J
760 Bartos J
763 Bartos J
765 Bazan A
774 Biedroń S
781 Budzik J
782 Bugaj F
789 Cieślarski A
791 Cieśla J
794 Ciszewski F
798 Cyganowski I
799 Cygan J
800 Czerwieński T
801 Czański A
807 Demkowicz M
809 Danowski A
819 Drzewiecka S
820 Duda J
821 Dudzik J
823 Dydo M 2
831 Fietko J
833 Filas W
841 Galica J
842 Gadus J
849 Gieliński N
852 Gluzewski J
855 Gołubiowski Z
869 Głopka J
871 Gurzyński M
872 Gut J
898 Jackiewicz S
901 Jąkała F
907 Janiczak J
908 Jędryszek J
9 5 Judycka W
917 Jurcik A
920 Juraszek W
921 Juszkiewicz B
9 8 Kaczorowski A
926 Kalina J
929 Kapustka S
932 Karpierz M
937 Kieroński T
955 Kaścińska R
960 Kowalski J
961 Koźlik J
962 Kozioł L
963 Krajewski F
965 Krajewski W
972 Kura J
973 Kuta P
982 Lewandowski J
994 Majerczyk M
995 Majewski W
998 Mamak M
1004 Marszewski W
1014 Mendoszewski L
1015 Michalski J
1026 Mroczkowski W
1027 Musiał J
1028 Musiał K
1029 Napora M
1036 Olszewska K
1037 Orzołek F
1039 Ostrowska H
1043 Pal J
1045 Panek A
1053 Pietraszewicz J
1058 Plaścik A
1059 Piecha M
1060 Pietka M
1061 Pietszak F
1064 Plak W
1069 Potocka A
1071 Potocki J
1075 Przybylski J
1076 Pumpa K
1094 Rogalski F
1095 Rojek S
1102 Rybakowicz J
1103 Rybacki A
1106 Rzepka J
1124 Szczyrba J
1131 Skibińska J
1132 Skibicki K
1140 Sopczak J
1142 Sowa A
1147 Starostka A
1150 Stepek J
1154 Słota A
1155 Słowik A
1157 Stolarz L
1165 Syrek Z
1166 Szafa z M
1167 Szarek M
1169 Szczepkowski W
1170 Szczepańska M
1171 Szczepkowski W
1172 Szwejkowski W
1173 Szymański A
1174 Szymkiewicz M
1181 Topór S
1189 Trybuła J
1192 Turkiewicz F
1193 Tusieński J
1207 Walczak W
1208 Walinkas W
1210 Waśniewski F
1217 Wiotecki W
1220 Włodek W
1221 Wojda J
1222 Woźnic I M
1227 Zagórski A
1232 Zieliński S
1233 Ziobro J
1237 Zukasiewicz Z

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 10 maja 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	5.80—6.00
Twarda patents	5.00—5.10
Straights	4.70—4.80
Czysta	3.60—3.70
Miękka zimowa patents	4.70—4.80
Twarda zimowa patents	4.60
Żytnia	4.00—4.35
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	83
No. 3 twarda	84—89
No. 2 czerwona	92
PSZENICA WIOSENNA buszel	
No. 3	92
No. 4	80—87
Północna	98
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	40—45
No. 4	46
No. 3	47¼
No. 3 biała	49¼
No. 3 żółta	48¼
Jęczmień	48
OWIES (buszel)	
No. 2	29
No. 2 biały	32¼
No. 3	28—29
No. 3 biały	30—32
No. 4 biały	27—31
Standard	32
ŻYTO	
No. 2	75—76
No. 3	72
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.00
Pszeniczna	6.50
Owsiana	6.50
Ryżowa	9.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Świnie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.60—5.58
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11 12
Limburski	11¼
Masło śmietankowe	24
Firsts	22
Seconds	20
Dairies	25
Jaja, (tuzin)	18
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Cebula buszel	1.00
Ogórki tuzin	50—1.15
Groch zielony, buszel	1.58—1.60
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	13
Indyki	14
Kurczęta (żywe)	14
Kaczki	12—13
Gęsi za tuzin	4.00—7.00
KARTOFLE (buszel)	20—25
Słodkie (beczka)	1.00—2.20
Kapusta tona	4.50—7.05
OWOCE	
Jabłka (buszel)	75—1.75
Cytryny (pudło)	1.70—2.00
Banany (pęk)	55—1.75
BAWEŁNA:	
Styczeń	6.92—6.96
Luty	6.97—7.01
Marzec	7.00—7.07
Kwiecień	7.08—7.15
Maj	7.11—7.18
Czerwiec	7.16—7.23
Lipiec	7.22—7.25